

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

# MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXVIII

KWIECIEŃ

2023

NR 4

## Złote miasto

str. 25

**Alena Kotvanová:**  
*„Różnorodność  
nas wzbogaca“*

str. 6



**Polskie  
wielkanocne  
tradycje**

str. 4



# W 80. rocznicę powstania w **getcie warszawskim**

**I**nstitut Polski przygotowuje na 26 kwietnia jedno z większych wydarzeń. Będzie to wyjątkowy koncert, upamiętniający 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim. Wystąpią w nim André Ochodlo i The Odem's Quintet.

André Ochodlo to jeden z najbardziej znanych i uznawanych współczesnych interpretatorów pieśni jidysz. Koncertował niemal w całej Europie, a także w USA, Kanadzie i Izraelu. Ostatnio gorąco okłaskiwano go w słynnym wiedeńskim klubie jazzowym PORGY & BESS w ramach festiwalu KlezMORE. Nagrywał także programy dla wielu europejskich, amerykańskich i izraelskich stacji telewizyjnych. Jest autorem YIDDISHLAND – unikatowej na skalę światową kolekcji dwunastu albumów CD, zawierającej między innymi sto dwadzieścia nowych pieśni jidysz, napisanych specjalnie dla niego przez dwunastu wybitnych polskich kompozytorów do wierszy największych żydowskich poetów XX w.

Większość pieśni, które usłyszymy podczas bratysławskiego koncertu pochodzi z kolekcji YIDDISHLAND, autorzy tekstów to m.in. Kadie Molodowsky, Abraham Sutzkever, Itzik Manger, Mordechaj Gebirtig czy Yitzkhak Katzenelson.

Ważnym elementem spektaklu będzie również narracja w języku polskim, dzięki której widzowie będą mogli głębiej przeżyć piękno prezentowanej poezji. Trzy pieśni André Ochodlo wykona po polsku w znakomitych przekładach Agnieszki Osieckiej (wśród nich słynna „Żegnaj mi, Krakowie!”).

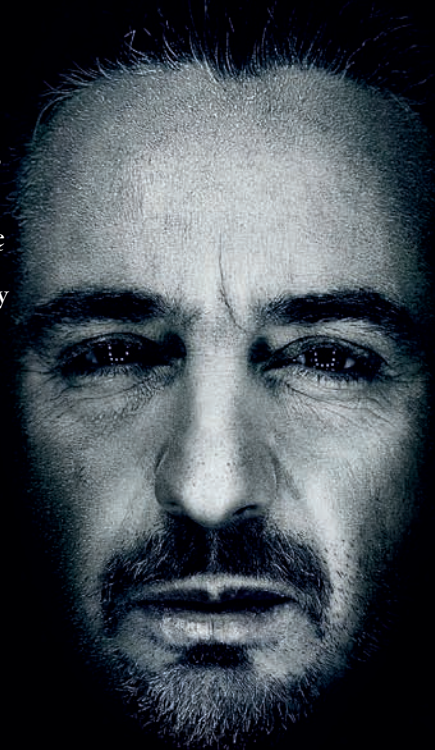
The Odem's Quintet wystąpi w składzie: Adam Żuchowski (kontrabas), Phillip Dornbusch (klarnet i klarnet basowy), Mateusz Smoczyński (skrzypce), Maksymilian Kreft (perkusja) i Piotr Mania (piano).

Koncert odbędzie się **26 kwietnia br. o godz. 19.00.** w Teatrze Colorato w Bratysławie.

Blizsze informacje będą dostępne w kwietniu w IP i jego kanałach informacyjnych (strona internetowa, Facebook).

Dzień później, czyli 27 kwietnia, w Muzeum Holokaustu w Seredi, we współpracy z IP, zostanie otwarta wielka wystawa przygotowana przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

RED.

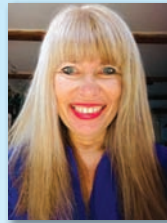


**André Ochodlo**

& The Odem's Quintet

PIEŚNI **GETTO** ✪ **GHETTO** SONGS

Koncert upamiętniający 80. rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim



# SPIS TREŚCI

Są Państwo ciekawi, jak powstaje „Monitor“ od kuchni? Otóż niektóre tematy – wiadomo – przymoszą pora roku, święta, rocznice lub inne wydarzenia czy problemy, którymi żyje słowacka Polonia. Staramy się je zaurzeć w artykule otwierającym każdy numer pisma, czyli to wyzwanie dla Magdaleny Zawistowskiej-Olszewskiej. W tym numerze pisze ona o Wielkanocy (str. 4), a to – zauważcie Państwo – niełatwe zadanie pisać z finezją co roku na ten temat.

Świątecznie też w rubryce dla dzieci (str. 31). Tu doskonale radzi sobie Natalia Konicz-Hamada, mama trojga dzieci i prowadząca zajęcia Klubu Małego Polaka.

Temat poniedziałku świąteczny również w rubryce sportowej, w której Benio Porada ze swoją mamą Anną rozmawiają o tym, czy sportowcy miewają czas na celebrowanie świąt (str. 20). Świątecznie, ale nie tradycyjnie w rubryce kulinarnej, która – jak Państwo wiedzą – powstaje na podstawie przepisów nadesłanych przez Państwa, naszych czytelników, redagowanych przez Agatę Bednarczyk. Proszę zerknąć, kto tym razem podzielił się z nami egzotycznym przepisem na potrawę, pasującą podobno także na wielkanocny stół (str. 32).

Rubryka poświęcona 30-leciu Słowacji wymaga co miesiąc poproszenia kolejnej osoby o napisanie artykułu na temat podziua Słowacji i to najlepiej z uwzględnieniem także naszego – polskiego – aspektu. Któż lepiej mógłby spełnić te wymogi jak nie Magda Vášáryová, była ambasador Słowacji w Polsce? Jej artykuł przeczytaj Państwo na str. 30.

Są tematy zaplanowane, które nieoczekiwanie zyskują inny wymiar. W styczniu powstał pomysł na artykuł o papieżu Polaku, który miał być opublikowany w numerze kwietniowym, by w ten sposób uczcić kolejną rocznicę śmierci Jana Pawła II. Mowa o wspomnieniach bratysławskich siostr urszulanek dotyczących wizyty w ich klasztorze polskiego papieża podczas jego pielgrzymki na Słowację. Temat opracował Arkadiusz Kugler (str. 17). Kto jednak wtedy, w styczniu przypuszczał, że wokół osoby Jana Pawła II pojawi się tyle niepokojących informacji!

W „Wywiadzie miesiąca” albo Państwa bawimy rozmową ze znanymi osobistościami, najczęściej ze świata kultury, albo rozmawiając ze specjalistami z różnych dziedzin poruszamy trudniejsze tematy. Tym razem udało nam się porozmawiać na temat – ouszem – kulturalny, ale dotyczący mniejszości narodowych. Temat to bardzo aktualny, bowiem właśnie o tej porze roku mniejszości wypatrują informacji, które ich wydarzenia zyskają wsparcie finansowe od państwa słowackiego. Rozmowa z Aleną Kotvanová, dyrektor Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych na str. 6.

Jeśli chcą się Państwo na chwilę przenieść w czasy PRI-u to idealny moment! Andrej Ivanič, który w tamtych czasach dorastał w polsko-słowackiej rodzinie, idealnie doбира tematy, by tworzyć rubrykę „Retrohity”. W tym miesiącu przypominaj, jak smakowała polska oranżada – w butelkach, woreczkach i ta w proszku (str. 27)!

Za kuliszy zaprosimy Państwa także następnym razem, pokazując, jak powstają inne rubryki „Monitora”.

W imieniu redakcji życzą Państwu wesołych świąt Wielkiej Nocy i przyjemnej lektury naszego pisma.

*M. Wojcieszynska*

Śmigujące słomioki, pucheroki i rajtowanie, czyli polskie wielkanocne tradycje 4

**Z KRAJU** 4

## WYWIAD MIESIĄCA

Alena Kotvanová:  
„Różnorodność nas wzbogaca“ 6

**Z NASZEGO PODWÓRKA** 8

Wyjątkowy gość w bratysławskim klasztorze. Wspomnienia siostr urszulanek z odwiedzin papieża Jana Pawła II. 17

## ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY

Wielkanocne dylematy sportowców 20

## ROZMOWY Z NINĄ

Stał się cud: schudłam! 21

## CZULYM UCHEM

Rap, który pruć bebechy 22

## BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI

Pogubieni, odnalezieni 22

## KIN-OKO Filip

– film, który należy obejrzeć 24

## SŁOWACKIE PERELKI

Złote miasto 25

## KRZYŻÓWKA

26

## RETROHITY

Kolorowy napój wspomnień 27

Autobusem z Kraju Preszowskiego do Polski dopiero za rok 28

## OGŁOSZENIA

29

## PIEKNA TRZYDZIESTOLATKA

30 lat Republiki Słowackiej z perspektywy słowackiego ambasadora w Polsce 30

## MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI

Sposób na jajko 31

## PIEKARNIK

Zapach Orientu 32

ZDJĘCIA NA OKŁADCE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

ŠÉFRÉDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszynska • REDAKCJA: Agata Bednarczyk, Luaksz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Konicz-Hamada, Arkadiusz Kugler, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska KORESPONDENTI: KOŠICE: Magdalena Smolińska TREŇCÍN: Aleksandra Krčeň • JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszynska GRAFICKÁ ÚPRAVA: Stano Stehlik ZAKLADAJÚCA ŠÉFRÉDAKTORKA: Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • VYDAVATEL: POLSKÝ KLUB ADRESA: Nám. SNP 27, 814 49 Bratislava • IČO: 30 807 620 • KORESPONDENČNÁ ADRESA: Małgorzata Wojcieszynska, Senecká162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné • Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín • „Projekt finansovaný ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorarów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Lauret Nagrody im. Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013

Ydane 31. 3. 2023



# Śmiguśne słomioki, pucheroki i rajtowanie

## CZYLI POLSKIE WIELKANOCNE TRADYCJE

Święta Wielkanocne kojarzymy głównie ze święceniem pokarmów, kolorowymi pisankami oraz Lanym Poniedziałkiem. Dzieci oczywiście cieszą się z wielkanocnego zajęczka, który przynosi czekoladowe jajka i różne słodkości. Wielkanocne zwyczaje różnią się w zależności od regionu Polski, ale czy wiedzieliście, że wśród wielkanocnych tradycji są także śmiguśne słomioki, pucheroki, barabanienie czy rajtowanie?

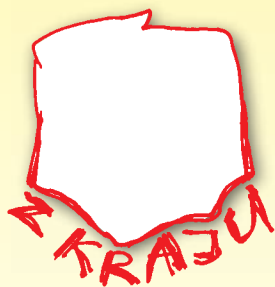
Obecnie zanim zasiądziemy do wielkanocnego śniadania, dzielimy się poświęconym jajem, a posiłek zaczynamy od produktów, które zanesione w koszyczku do kościoła zostały poświęcone. Natomiast kiedyś na Warmii i Mazurach – jak opowiadał

mi mąż – nie było tam zwyczaju święcenia pokarmów. Brano udział w nabożeństwie, podczas którego palono krzyż, a węgle i popiół zabierano do domu, by użyć ich w przypadku choroby. Z kolei w podkrakowskich Bibicach, Zielonkach, Trojanowicach czy Modlnicy do dziś w wielkanocną niedzielę można spotkać pucheroki, czyli przebranych młodych mężczyzn, którzy w barwnych stożkowatych czapach, z osmolonymi twarzami chodzą od domu do domu, śpiewając i prosząc o datki. Pucheroki to nazwa, która z łaciny oznacza „chłopcy”, a zwyczaj ten wywodzi się z dawnych kwest zaków krakowskich, zbierających w ten sposób środki na swoje utrzymanie.

Inną tradycją, praktykowaną na Kujawach i Pomorzu, był pogrzeb żuru i śledzia. Po 40-stu dniach postu w symboliczny sposób żegnano się z postnymi potrawami, zakopując garnek z żurem oraz przybijając śledzia do drzewa.

Z kolei popularnym w XVIII w. i kontrowersyjnym zwyczajem z Podkarpacia, było wieszanie lub palenie kukły Judasza na znak potępienia zdrady i wydania Jezusa na śmierć. Uważa się, iż jest to schrystianizowana wersja pogańskiego obrzędu topienia marzanny.

Natomiast Kurpie słyną z kolorowych i gigantycznych wielkanocnych palm, które sięgają nawet 6 m wysokości. W miejscowościach Łyse i Lipniki wykonuje się je z młodych sosnowych gałązek przyozdobionych kwiatami, barwnymi wstążkami, kokardami i bibułą. W przeszłości długa palma miała zapewnić gospodarzowi długie życie, a jego dzieciom wysoki wzrost. Zwyczaj ten zachował się także w małopolskiej wsi Lipnica Muro-



7 marca w wieku 97 lat zmarł **PROF. WŁADYSŁAW FINDEISEN**, b. rektor Politechniki Warszawskiej, uczestnik obrad okrągłego stołu, b. senator. W 2012 r. został odznaczony Orderem Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, za wybitne osiągnięcia w pracy nau-

kowej i dydaktycznej, za działalność na rzecz przemian demokratycznych i wolnej Polski”.

9 marca Sejm przyjął uchwałę w obronie dobrego imienia **JANA PAWŁA II**. W uchwale zdecydowano potępiono „medialną, haniebną nagonkę, opartą w dużej mierze na materiałach aparatu przemocy PRL, której obiektem jest Wielki Papież św. Jan Paweł II, najwybitniejszy Polak w historii”. Jak zaznaczono, jest to „próba skompromitowania Jana Pawła II materiałami, których nie odważyli się wykorzystywać nawet komuniści”.

Sejm przyjął uchwałę w odpowiedzi na wyemitowany w TVN24 repor-

taż Marcina Gutowskiego „**FRANCISZKAŃSKA 3**”, który dotyczy tego, co metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła w latach 1964-1978, zanim został papieżem Janem Pawłem II i wyjechał do Watykanu, mógł wiedzieć o przypadkach pedofilii wśród księży. W reportażu przedstawiono przypadki trzech księży oraz reakcje na nie Karola Wojtyły. W programie wypowiedzi się także holenderski dziennikarz Ekke Overbeek, autor książki „Maxima Culpa. Co kościół ukrywa o Janie Pawle II”.

2 kwietnia w 18. rocznicę śmierci Jana Pawła II ulicami Warszawy przejdzie **NARODOWY MARSZ PAPIESKI**. Organizatorzy podkreślają,

że marsz jest inicjatywą oddolną i apolityczną. Zaproszony jest każdy i każdy ten marsz może tworzyć.

11 marca zmarł **JANUSZ WEISS**, artysta kabaretowy, dziennikarz, prezenter radiowy, telewizyjny i pioskarz. Pod koniec lat 60. założył razem z Jackiem Kleyffem kabaret Salon Niezależnych. W 1990 r. był współzałożycielem Radia Zet, autorem popularnych audycji, m.in. „Dzwonię do Pani, Pana w bardzo nietypowej sprawie”. Prowadził też popularny teleturniej „Miliard w rozumie”. W 2011 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Miał 73 lata.



wana, gdzie co roku odbywają się konkursy na najwyższą i najpiękniejszą palmę.

A jeśli będziecie w okolicach Iłży z pewnością usłyszycie barabanienie, czyli bicie w baraban - wielki bęben przez barabaniarzy, ogłaszających w ten sposób święto Zmartwychwstania Pańskiego. Najstarsi iłżanie twierdzą, iż tradycja ta ma już ponad 400 lat.

Nieodłącznym zwyczajem Wielkanocy jest śmigus-dyngus. Jednak na Kaszubach odbywa się on bez wody, stąd został nazwany zielonym dyngusem - chłopcy smagają po nogach dziewczęta różgami z gałązek jałowca lub brzozy. Do dziś w małopolskich wsiach, zwłaszcza w okolicach Limanowej, w lany poniedziałek grasują dziady śmigustne zwane też śmiguśne słomioki. To chłopcy, którzy zakładają futrzane czapy, słomiane kamizelki i maski na twarze. Wydają pomruki, polewają wodą i proszą o datki.

Przyjmuje się, iż tradycja śmiguśnych słomioków wywodzi się z czasów

pogańskich, z magicznych obrzędów gwarantujących urodzaj, choć niektórzy twierdzą, że są pamiątką po najazdach tatarskich, podczas których Tatarzy mieli zwyczaj obcinania języków wypuszczonym jeńcom.

W Poniedziałek Wielkanocny do domów zagląda też siuda baba w towarzystwie Cygana. Ten dawny polski zwyczaj ludowy zachował się jedynie w podkrakowskich wsiach, przede wszystkim w Lednicy Górnej koło Wieliczki. Nawiązuje on do pogańskiej tradycji przepędzania zimy i ma swoje źródło w legendzie o pogańskiej świątyni na Lednicy.

Inną ciekawą tradycją, kultywowaną jedynie na Górnym Śląsku w Raciborzu Sudole, Bieńkowicach, Pietro-

wicach Wielkich, Zawadzie Książęcej, Pilchowicach czy Ostropie jest od kilkuset lat kawalkada wielkanocna, czyli konna procesja. Zwyczaj ten dotarł wraz z osadnikami, którzy przywędrowali na ziemię raciborską w średniowieczu. Wywodzi się od germańskiego zwyczaju nazywanego *Osterritt* (niem. *das Ostern* -Wielkanoc, *der Ritt* - przejażdżka konna).

Nie zapominając o istocie Wielkanocy, warto podtrzymywać regionalne tradycje.

Życzę Państwu smacznej święconki, mokrego dyngusa, pokoju baranka i cudnego wielkanocnego poranka. A nade wszystko wiosny w sercu!

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA**



15 marca w wieku 79 lat zmarł **ALEKSANDER ŁUCZAK**, były wice-premier, minister edukacji narodowej (1993-1995) i wieloletni parlamentarzysta. W latach 1995-1997 był przewodniczącym Komitetu Badań Naukowych, zaś w latach 2001-2006 zasiadał w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. W 2011 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla transformacji ustrojowej Polski i kształtowanie demokratycznych zasad państwa prawa.

15 marca zmarł **ADAM SANDAUER**, założyciel i pierwszy przewodniczący Stowarzyszenia Pacjentów „Primum Non Nocere”, organizacji

domagającej się udzielania natychmiastowej pomocy ofiarom błędów medycznych. Członek Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Urodził się 17 grudnia 1950 r. Pochodził z rodziny pisarza i krytyka literackiego Artura Sana-dauera i malarki Erny Rosenstein. Zmarł w wieku 72 lat. Był działaczem opozycji antykomunistycznej, uczestnikiem protestów studenckich w marcu 1968 r.

16 marca Sąd Okręgowy w Gdańsku uznał Stefana Wilmonta za **WINNEGO ZABÓJCZYNĄ** prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza w styczniu 2019 r. Wilmont został skazany na dożywocie. Wyrok jest nieprawomocny. Przewodnicząca

składu orzekającego oświadczyła, że „Stefan Wilmont popełnił zbrodnię bez precedensu w dziejach powojennej Polski”. Podkreśliła też, że „przedmiotowa sprawa nie była sprawą polityczną” i to nie była motywacja zbrodni. Sąd uznał też, że o przedterminowe zwolnienie będzie mógł się starać po 40 latach przebywania w odosobnieniu. „Nic nie przywróci życia ojcu moich córek. Mam nadzieję, że ten wyrok nie zostanie podważony” - mówiła po ogłoszeniu wyroku wdowa po prezydencie Magdalena Adamowicz. Przypomnijmy - 13 stycznia 2019 r. podczas koncertu WOŚP wówczas 27-letni Stefan Wilmont wbiegł na scenę i trzykrotnie ugodził nożem

prezydenta Gdańska, który zmarł następnego dnia w wyniku odniesionych ran.

22 marca zmarł **ANDRZEJ ZARĘBSKI**, działacz opozycji demokratycznej w PRL, sekretarz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Był współzałożycielem i autorem pierwszej deklaracji ideowej Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Internowany w stanie wojennym. Po 1989 r. był korespondentem „Tygodnika Solidarność”, szefem działu politycznego „Gazety Gdańskiej” i współpracownikiem TVP w Gdańsku. Był też posem na Sejm I kadencji i rzecznikiem rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego.

**MP**

## „Różnorodność nas wzbogaca“

WYMIAR  
MISJA

**J**ak wygląda praca w Funduszu wspierającym kulturę mniejszości narodowych? W tym roku wpłynęło do niego ponad 2600 wniosków, a co roku ich liczba rośnie. W ubiegłym roku fundusz wsparł ok. 1280 projektów. Jak są oceniane te polskie? O tym i o innych sprawach rozmawiamy z dyrektorem funduszu Aleną Kotvanovou.

### Praca w funduszu to misja czy zadania urzędnicze?

Na pewno misja, ponieważ ta praca obejmuje zagadnienia dotyczące praw mniejszości narodowych, które są integralną częścią praw człowieka. Oczywiście, praca, która jest misją, składa się także z codziennych zadań, urzędniczych i administracyjnych, które ktoś by nawet mógł nazwać biurokratycznymi. Są one jednak konieczne, ponieważ chodzi o pieniądze państwowe, przeznaczone na bardzo ważną rzecz – na spełnianie naszych zobowiązań względem mniejszości narodowych.

### Docierają do Pani informacje, że przydzielone finanse posłużyły na świetne cele, przyniosły radość z realizacji dobrych projektów czy przeważają reakcje negatywne?

Nie zawsze spotykamy się z pozytywnymi reakcjami. Szczególnie wtedy, kiedy mamy do czynienia z niezadowolonymi wnioskodawcami, którzy dostają mniejsze finanse niż oczekiwali albo nie dostają ich wcale. Co roku liczba wniosków rośnie, a to znaczy, że co roku wnioskodawcy wnioskują o więcej środków finansowych, ale ich ilość nie rośnie. Nasz budżet w ubiegłym roku minimalnie wzrósł, ale mniejszości dostają do dyspozycji wciąż tę samą kwotę co w 2018 r.

### Jaką kwotę przyznano polskiej mniejszości?

Dla polskiej mniejszości z całej tej kwoty przydzielone jest 1,4 procent, czyli 109 tysięcy 228 euro. Taką sumę polska mniejszość ma zagwarantowa-

ną w ustawie. Każdego roku do tej kwoty dochodzą finanse, pochodzące ze zwrotów niewykorzystanych dotacji lub z finansów, które nie zostały przydzielone w roku poprzednim.

### Ta kwota jest wystarczająca?

W tym roku do funduszu wpłynęło ok. 10 wniosków więcej niż w roku ubiegłym. Co roku obserwujemy tę samą tendencję wzrostową, ale wysokość dotacji zostaje taka sama.

### Nie sądzi Pani, że wysokość finansów powinna rosnąć, choćby ze względu na inflację?

Tak, ten problem rezonuje w mediach. Fundusze audiowizualny, wspierający sztukę i nasz mają zapewnione ustawowo wysokości finansów, a to oznacza, że ich wzrost wymaga nowelizacji ustawy.

### Jaka jest szansa na taką nowelizację?

My nie możemy inicjować takich zmian. Wiem, że ministerstwo kultury nad taką zmianą się zastanawiało i że myśl w kręgach fachowców już rezonowała.

### Czy w tym roku dotacje będą wypłacane wcześniej niż w roku ubiegłym? Pierwsze projekty zyskały wsparcie pod koniec lata.

Na pewno wcześniej niż w roku ubiegłym, ponieważ termin składania wniosków na ten rok był ogłoszony jeszcze w roku poprzednim, w gru-

dniu. Terminy przyjmowania wniosków były także wcześniejsze. Ale ponieważ wniosków jest więcej, to oznacza większe wyzwanie administracyjne dla naszych pracowników.

### O jakiej liczbie wniosków mówimy?

Do naszego biura w styczniu, w ciągu trzech tygodni dotarło ok. 2600 petycji! Każdy taki wniosek musi być skontrolowany. Kiedy napotykamy na jakieś braki, wnioskodawcy są prośzeni o ich uzupełnienie. Potem, kiedy wszystko jest skompletowane, wnioski oceniają specjalne rady specjalistów. Taka rada decyduje, które projekty i w jakiej kwocie wesprzeć. Ostateczną decyzję podejmuje jednak dyrektor funduszu, czyli ja. Wtedy dopiero można przygotowywać umowy do podpisania, a następnie wypłacać pieniądze. W tym roku ten proces rozpocznie się pod koniec marca.

### Ile wniosków złożyła polska mniejszość w tym roku?

Wpłynęło do nas 39 wniosków, z tego 37 dotyczy dotacji, pozostałe dwa to stypendia. W ubiegłym roku wniosków było 30. Wnioskodawcami są przede wszystkim duże organizacje narodowościowe, które zajmują się kulturą narodowości, jak Klub Polski – Stowarzyszenie Polaków i Ich Przyjaciół na Słowacji oraz Stowarzyszenie „Polonus” w Żylinie. Są też inne podmioty, które ubiegają się o wsparcie w ramach funduszy przeznaczonych dla polskiej mniejszości.

### Czy wzrost liczby wniosków o dofinansowanie dotyczy tylko polskiej mniejszości?

Wszystkie mniejszości składają coraz więcej wniosków.

Jeśli przybywa wniosków, to znaczy, że przybywa też pracy pracownikom funduszu. Jak sobie Państwo z tym radzą? W ubiegłym roku doszło do nowe-

lizacji ustawy, która umożliwiła nam podniesienie środków z 5 na 6 procent, czyli o 300 tysięcy euro. Dysponujemy zatem nie 8 milionami, ale 8 milionami 300 tysiącami, a na działalność funduszu otrzymaliśmy o 92 tysiące więcej. Nie jest to aż tak duża suma, jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę zadań do wykonania, ale pomogło nam to wynająć dodatkowe pomieszczenia i zatrudnić dodatkową osobę. W ubiegłym roku podnieśliśmy wynagrodzenie naszych pracowników, by choć trochę uatrakcyjnić to miejsce pracy. Zdajemy sobie jednak sprawę, że w Bratysławie – niestety – nie możemy konkurować z innymi pracodawcami, oferując takie warunki płacowe.

### **Jak ocenia Pani projekt polskiej mniejszości?**

Mnie się podoba to, że polska mniejszość przygotowuje projekty we wszystkich sferach, które nasz fundusz wspiera, czyli w działaniach kulturalno-oświatowych, kształceniu i nauce, w dziedzinie literatury, działalności wydawniczej oraz działaniach teatralnych, muzycznych, tanecznych, plastycznych i audiowizualnych. Polska mniejszość w tak szerokich działaniach może być przykładem dla innych mniejszości.



ZDJĘCIE: MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

## ***Nie jesteśmy w stanie skontrolować naocznie każdego dotowanego wydarzenia.***

### **Jest coś, co Pani szczególnie ceni w polskiej mniejszości?**

Bardzo cenię sobie to, że między pracownikami funduszu a przedstawicielami organizacji, reprezentujących polską mniejszość, trwa dialog na poziomie. W przypadku innych mniejszości nie zawsze tak się dzieje, jakby nie wszyscy rozumieli, że to nie biurokracja nami rządzi. Ponieważ pracujemy z państwowymi finansami, kierujemy się transparentnością. Służą temu wszystkie opracowane zasady, które są dla nas konkretnymi wytycznymi. Oczekujemy, że wnioskodawcy będą się także nimi kierować.

### **Jak często się zdarza, że finanse pozyskane z funduszu są źle wykorzystane?**

Co roku mamy projekty, które pracownicy funduszu oceniają jako nie spełniające warunków lub naruszające warunki ekonomiczne. W takim wypadku wnioskodawcy są zmuszeni zwrócić część lub całość dotacji. Niestety, są też takie przypadki, którymi zajmują się prawnicy.

### **Jak wygląda kontrola projektów?**

Ponieważ tu chodzi o państwowe pieniądze, a te podlegają państwowej kontroli, tak jak każda inna dotacja, każdy projekt jest przez nas kontrolowany pod względem merytorycznym i finansowym.

### **Zdarzają się też kontrole podczas trwania projektów?**

Czymś innym jest monitoring. Nie jesteśmy w stanie skontrolować bezpośrednio każdego dotowanego wydarzenia. W zeszłym roku wsparliśmy prawie 1280 projektów, w tym roku przyszło ok. 2600 wniosków. To nie jest w ludzkich siłach, by w każdym projekcie mieć fizycznie wziąć udział. Wybieramy sobie, które imprezy odwiedzimy, choć oczywiście wolelibyśmy mieć większe możliwości – mam na myśli ludzkie zasoby w naszych sze-

regach – by być blisko kultury i delektować się nią bezpośrednio.

### **Czuje się Pani wzbogacona przedsięwzięciami kulturalnymi, w których brała Pani udział?**

Zawsze mnie fascynowało to, że kultura mniejszości narodowych bardzo wzbogaca naszą przestrzeń. Odbiorcami tej kultury są także Słowacy i to jest właśnie wspaniałe, że potrafimy pokonywać bariery i wzajemnie się inspirować.

### **Co spowodowało, że zajmuje się Pani mniejszościami?**

Należę do drugiej generacji postholokaustowej. Niedawno przeczytałam się, że ludzie, którzy należą do tej generacji, bardzo często zajmują się prawami człowieka, mniejszościami narodowymi. Co ciekawe, dowiedziałam się o tym, jak już zajmowałam się tymi zagadnieniami. Zapewne to wyjaśnia moją otwartość na mniejszości narodowe. Dobrze wiem, że różnorodność nas wzbogaca.

### **Poznałyśmy się, kiedy pracowała Pani w biurze pełnomocnika do spraw mniejszości narodowych w Kancelarii Rady Ministrów Republiki Słowackiej. Całe życie zawodowe Pani temu poświęciła?**

Nie, studiowałam filozofię i jej poświęciłam pierwszy etap mojego życia zawodowego, pracując w Słowackiej Akademii Nauki. Później, już po przemianach ustrojowych w 1989 r., zajmowałam się zagadnieniami międzynarodowymi w polityce. W latach 90. zaczęłam się zajmować tematami dotyczącymi Romów, a to mnie doprowadziło aż w to miejsce.

### **Dociera do Pani wdzięczność za tę pracę, czy to od mniejszości, czy od słowackiej większości?**

Widzę to tak, że jesteśmy w drodze, a ta droga to być może także cel. Jestem długodystansowcem, stąd wiem, że pozytywne reakcje będą coraz częściej. W tym roku dotarły do mnie już takie dwa, trzy pozytywne sygnały doceniające naszą pracę. Przyjmuję to jako motywację do kolejnych działań.

**MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA**



## O dwóch polskich lekarzach na Słowacji

CZYLI ÓSMA ODSŁONA CYKLU „POZNAJMY SIĘ, PROSZĘ”

**D**woje lekarzy – prawdziwych profesjonalistów – i dwie niesamowite osobowości, dla których Słowacja okazała się szansą i drugim domem. Dziś prowadzą tu szczęśliwe polsko-słowackie życie rodzinne i zawodowe, będąc dumnymi ze swojej polskości.

Już po raz ósmy pomysłodawczyni i jednocześnie prowadząca spotkanie „Poznajmy się, proszę” Małgorzata Wojcieszynska zaprosiła do udziału w tym wyjątkowym projekcie, którego celem jest prezentacja interesujących Polaków lub Słowaków polskiego pochodzenia, dwoje niesamowitych gości. I tak w marcowy wieczór (7 marca) w Instytucie Polskim w Bratysławie o swoim życiu i karierze zawodowej na Słowacji opowiedzieli psychiatra i psychoterapeutka Magda Frecer oraz stomatolog Piotr Chrzanowski.

Magda od 15 lat mieszka w Bratysławie i jest lekarzem psychiatrii. Najpierw pracowała w państwowym szpitalu psychiatrycznym w bratysławskim Ružinovie, a obecnie przyjmuje pacjentów w prywatnym gabinecie. Swoim ciepłym i spokojnym głosem opowiedziała o sercowej emigracji, a także o pierwszej pracy w Gdańsku, która była dla niej jednocześnie zawodowym rozczarowaniem, ułatwiającym podjęcie decyzji o przyjeździe do Bratysławy. Tu dostała drugą szansę, stawiając swoje pierwsze kroki wśród słowackich lekarzy. Z kolei Piotr, pełen charyzmy i poczucia humoru stomatolog, który od 2009 r. prowadzi swoją klinikę Dental Care, opowiadał o początkach w zawodzie, o tym, jak poznał i poślubił swoją słowacką miłość – wbrew niechęci teściowej do

Polaków. I chociaż 16 lat temu, zaraz po przyjeździe do Bratysławy Piotr został oszukany przez swojego pracodawcę, to dzięki ambicji, motywacji i pozytywnemu nastawieniu dziś jest znanym i cenionym stomatologiem, który dba o piękny uśmiech pięciu tysięcy osób różnych narodowości. Jak twierdzi, do swojej kliniki starannie dobiera współpracowników i studentów.

Obydwoje rozmówcy, opisując swoje pierwsze wrażenie po przyjeździe na Słowację, podkreślali przychylność, życzliwość, pomoc i wsparcie, które otrzymali ze strony rodziny małżonka/i, znajomych, kolegów z pracy, a nawet pacjentów. Zapytani o to, jak to jest być Polakiem na Słowacji i czy czują się ambasadorami polskości, współ-



nie twierdzili, iż nie wyobrażają sobie dziś życia w innym miejscu i pracy, która przynosi im satysfakcję oraz spełnienie. Magda stwierdziła: *Słowacja to piękny kraj do życia. Czuję się Polką i bardzo się cieszę, że moje dzieci mają polską tożsamość. [...]*



Projekt zrealizowany został we współpracy z Instytutem Polskim w Bratysławie i z finansowym wsparciem Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych





*Czujemy się tu wszyscy dobrze. Natomiast Piotr skonstatował: Jestem dumny, że jestem Polakiem na Słowacji. Słowacja dała mi bardzo dużo w życiu. Gdybym nie mieszkał na Słowacji, może nigdy bym nie wyjechał. W mojej karierze miałem możliwość uczyć się od najlepszych.*

Podczas wieczoru padły także pytania o życiową „bombę” bohaterów spotkania, ich pierwszy dzień w Bratysławie, słowacką terminologię medyczną oraz poziom wykształcenia medycznego w Polsce i na Słowacji. Magda stwierdziła, iż stosowana diagnostyka i leczenie psychiatryczne w obu krajach są bardzo podobne. Natomiast Piotr jest zdania, iż poziom stomatologii na Słowacji nie dorównuje temu w kraju nad Wisłą i dlatego jego celem i marzeniem jest wykształcenie wielu bardzo dobrych stomatologów. Nazwany „misjonarzem słowackiej stomatologii” powiedział: *Widzę, że mogę coś dać Słowacji i przynajmniej, że zrobię to z radością, mając nadzieję, że uda mi się wyszkolić nie jednego dentyście.*

Spotkanie upłynęło w sympatycznej i pełnej humoru atmosferze, a jego dopełnieniem był muzyczny występ małżeństwa Hamadów (Natalia – śpiew, Marián – fortepian) oraz Stana Stehlika (flet). Natalia tym razem wrzuciła zebranych wykonaniem przepięknych polskich utworów: „Liczy się tylko to” (Kuba Banach i Aleksandra Kwaśniewska), „Niebezpieczne związki” (Grzegorz Turnau i Justyna Steczkowska) oraz „Jej portret” (Włodzimierz Nahorny i Jonasz Kofta).

To był miły i zabawny wieczór. W imieniu organizatorów już dziś zapraszam na kolejne spotkanie jesienią.

**MZO**

# Wybory patrona Szkoły Polskiej

**Co** łączy Jadwigę Andegawieńską, 535. pluton Słowaków i Zbigniewa Herberta? Szkoła Polska przy Ambasadzie RP w Bratysławie! Jak to możliwe?

W marcu w Szkole Polskiej w Bratysławie odbyło się wyjątkowe wydarzenie. W ramach zbliżających się wielkimi krokami obchodów dwudziestolecia szkoły, zorganizowane zostały wybory oficjalnego patrona placówki.

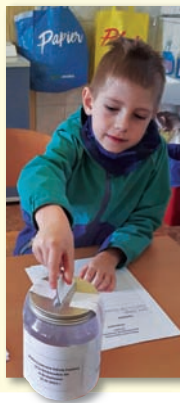
Sam proces trwał aż dwa miesiące. Najpierw wszyscy członkowie wspólnoty szkolnej mogli zgłosić swojego kandydata. Pojawiło się osiem bardzo różnych propozycji: król Polski Jadwiga Andegawieńska, agentka wywiadu Władysława Maciesza, papież Jan Paweł II, poeta Zbigniew Herbert, astronom Mikołaj Kopernik, królewski błazen Stańczyk, generał, taternik i żeglarz Mariusz Zaruski oraz 535. pluton Słowaków, który brał udział w powstaniu warszawskim. Wszyscy bohaterowie to postacie niezwykle o istotnym wpływie na bieg polskiej historii.



Następnym krokiem była szkolna miniwystawa prezentująca barwne życiorysy poszczególnych kandydatów, a po niej, pod koniec marca nadeszła pora na ostatni etap – powszechne i tajne wybory, w których mogli wziąć udział wszyscy uczniowie, ich rodzice oraz nauczyciele Szkoły Polskiej. Czekają na nich karty do głosowania przygotowane przez kierownika placówki i specjalna urna wyborcza.

Czytelnicy „Monitora” mają okazję poznać wynik wyborów niemal równocześnie z głównymi zainteresowanymi, czyli społecznością Szkoły Polskiej w Bratysławie. Drodzy Państwo, nasza szkoła będzie nosiła imię Jana Pawła II!

**NKH**



ZDJĘCIA: KRZYSZTOF GRUCA

# ZGADUJ ZGADUŁA, KTO TO ŚPIEWA?

**O** tym, że Klub Polski realizuje nagrania kolejnej płyty pt. „Bardzo ważna rzecz“, informowaliśmy już i na łamach „Monitora“, i w mediach społecznościowych. Publikowaliśmy nawet fragmenty niektórych utworów prosto ze studia nagrań, by uchylić rąbka tajemnicy, jak wygląda praca nad nimi. Tym razem chcemy Państwa zaprosić do swoistej zabawy, by na podstawie treści piosenek odgadli Państwo, kto je śpiewa.

## 10 wokalistów

W nagraniach brało udział dziesięcioro wokalistów. Niektórych z nich znają Państwo z poprzednich produkcji Klubu Polskiego, jak na przykład Ewę Sipos, która wzięła udział w nagraniu wszystkich czterech albumów: „Za górami, za lasami, za Tatrami“, „To ostatnia niedziela“, „Tu i tam“ i oczywiście w najnowszym – „Bardzo ważna rzecz“.

Podobnie jest w przypadku Tomka Olszewskiego. Utwory w wykonaniu Barbory Berkyovej znalazły na trzech płytach Klubu. Nata-



lię Konicz-Hamadę, jej męża Mariana i córkę Manię znają Państwo z poprzedniego krążka, podobnie jak i Polę Żak. Po raz pierwszy w nagraniach udział wzięli Ryszard Zwiewka, Piotr Miłchna i Daniel Hamada.

Poniżej opisy piosenek. Do Państwa należy przypisanie ich do wykonawców.

## Z solfeżem pod poduszką

W jednej z piosenek słyszemy zdeterminowany głos osoby, marzącej o karierze scenicznej, dla której gotowa jest zrobić wszystko.



Tańczy, ćwiczy, nawet pod poduszkę chowa solfeż, by przesiąknąć muzyką na wskroś! Dla tej zdecydowanej osoby nuty to codzienny chleb.

## Przy dźwiękach szafy grającej

Ktoś prosi: „Odezwyj się!“, po tym jak przeczytał od niechcenia napisane słowa: „Żegnaj, pa!“. Nastrojowa piosenka jest oczekiwaniem na powrót ukochanej osoby. W tle rysuje się kawierniany gwar, szafa grająca i budzące się ze snu miasto.

## W czarnej pelerynie

Dla miłośników tajemniczych, pełnych napięcia obrazów akcji, gdzie ktoś kogoś goni, mamy piosenkę niczym z filmu o Jamesie Bondzie! Peleryna, kruczo-



czarny kapelusz, zaułki wąskich ulic – to kulisy tworzące atmosferę tego utworu, w którym wyczuwa się, że autorka tekstu puszcza oko do słuchacza. Zaskakujący koniec wieńczy szyderczy śmiech.

## Z odgłosem wycieraczek

Szadź, mróz, deszcz, mrok, mgła, śnieg – te wszystkie okoliczności przyrody towarzyszą komuś, kto mknie samochodem na spotkanie z ukochaną osobą. Towarzy-



szą mu tylko odgłos wycieraczek i grające radio. Świt obiecuje szczęśliwy koniec.

## Cztery duety

W duetach śpiewają cztery pary. Pierwsza opisuje swoją drogę do spotkania się, przecięcia się dwu ścieżek życia aż do momentu powiedzenia sobie sakramentalnego „tak“! Druga para to sąsiad i sąsiadka – on chętnie słucha jej głosu zza ściany, gdy ona ćwiczy swój głos. Trzecia para jest u progu bajkowego ogrodu, do którego wchodzi z lekką obawą. Czwarta para opowia-



da o współczesnym Ikarze, o kimś, kto chce zdobywać szczyty, ale nie ma siły, o tym, że każdy z nas bywa Syzyfem, o tym, że nawet geniusz ma swoje słabości.

## Jak w jaskini lwa

Jest też pewien pokój, w którym atmosfera przypomina chaos z jaskini lwa. Co tam się dzieje! Dobosz gra na werblu, klaun się śmieje, pędzi dziecięca kolejka, a w telewizji na okrągło emitowane są bajki. Nieprzespana noc...

## W pociągu

Kiedy akcja przenosi się do pociągu, widzimy za oknem te same miejsca, w przedziale tych samych ludzi. Monotonia, stukot maszyny pędzącej po szynach, pęd lokomotywy. Życie. Codziennosc.



## W strugach deszczu

Padający deszcz nastraja tęsknotą, bo „gdy ulewa trwa, samotność to szara



mgła“. To pełne uczucia wyznaczenie miłości, opisane obrazami deszczowego dnia, kiedy nawet bułka jedzona w samotności nie smakuje. Kiedy ukochana osoba wraca, portalion zostaje zamknięty w szafie na klucz.

## Rozwiązanie zagadki

Jeśli zainteresowaliśmy Państwa twórczością z szeregow Klubu Polskiego, to zapraszamy na koncert z okazji premiery płyty „Bardzo ważna rzecz“, podczas którego nasza zagadka, kto śpiewa który tekst, zostanie rozwiązana!

Powyższe opisy stanowią z grubsza treść jedenastu piosenek, do których teksty napisała Małgorzata Wojciszewska, do niektórych – wraz z Anną Poradą. Kompozytorem wszystkich piętnastu utworów na krążku jest Sta-

no Stehlik. Grają kwartet Laugaricio, zespół Jablco i goście.

Koncert odbędzie się w sobotę 15 kwietnia 2023 r. o 18.00 w Instytucie Pol skim w Bratysławie.

RED.





gospodarczego Roberta Schumana. Spotkanie otworzył ambasador RP w Bratysławie Krzysztof Strzałka, który przywitał przybyłych gości, natomiast funkcję gospodyni pełniła konsul RP w RS Katarzyna Sołek.

Całość transmitowano przez Internet jako debatę, którą facilitował prof. Zbigniew Krysiak. Omawiane były tematy dotyczące dawnej i obecnej Rzeczypospolitej, budowanie wizerunku Polski w Europie. Po zakończeniu bloków tematycznych odbyła się wymiana poglądów na prezentowane wcześniej tematy.

**ALICJA JAWORSKA-ZIMA**

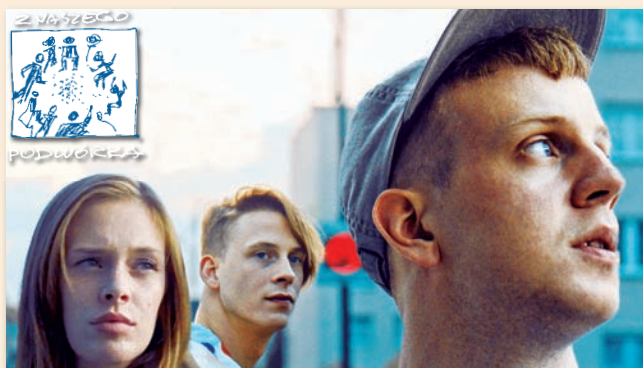
## Szkolenie dotyczące wizerunku Polski

**W** sobotę, 18 marca 2023 r. w Bratysławie odbyło się spotkanie z organizatorami projektu Animatorzy Wizerunku Polski w Europie, które poprowadzili Krzysztof Janowski oraz Małgorzata Jaroszek. Przedstawiciele Instytutu Myśli Schumana (IMS) opowiadali o swych działaniach w ramach Powszechnego Uniwersytetu Nauczania Chrześcijańsko-Społeczne-

go (PUNCS), projektu Animatorzy Wizerunku Polski w Europie (AWPE) oraz Forum Polonii Gospodarczej. Celem projektu AWPE miałyby być zwiększenie atrakcyjności wizerunku Polski wśród cudzoziemców w obszarze kultury, edukacji, nauki, tradycji, wartości chrześcijańskich, patriotyzmu, gospodarki i polityki w spójności z koncepcją solidaryzmu społeczno-



ZDJĘCIA: ALICJA JAWORSKA-ZIMA



## Polskie filmy nagro

**P**odczas 30. Międzynarodowego Festiwalu Febiofest Bratysława 2023 główne nagrody filmowe w konkursie „W środku Europy” zyskali twórcy z Ukrainy i Polski. Za najlepszy film fabularny uznano „Wizję motyla” (*Bačennja metelyka / Butterfly Vision*) Maksyma Nakonechnego, zaś specjalną nagrodę przyznano polskiemu filmowi „Chleb i sól” w reżyserii Damiana Kocura. Film opowiada o rodzącej się nienawiści między ludźmi różnych narodowości i kolorów skóry i nawiązuje do autentycznych wydarzeń sprzed

## Nie tylko pędzlem malowane



Tym razem dzieci z Polskiego Przedszkola w Żylinie zostały zaproszone do Biblioteki Wojewódzkiej. Pretekstem stał się miesiąc książek, którym na Słowacji jest właśnie marzec.



W sobotę, 11 marca, w bibliotece pod czujnym okiem Silvii Subiak Wtorekovej dzieci uczyły się, jak cennym skarbem są książki. Przy okazji poznały też wybitnych Polaków, takich jak: Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin, Maria Skłodowska-Curie, Jan Paweł II, Mikołaj Kopernik czy Robert Lewandowski. Kiedy maluchy już uzyskały o nich podstawowe informacje, przyszedł czas na kolejne zadanie – namalowanie wybranej po-

staci w dowolnej technice. W ten sposób stworzyły prace, które wezmą udział w konkursie plastycznym, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Bonita”, współfinansowanym przez Ambasadę RP w RS. I choć zadanie nie należało do najłatwiejszych, okazało się, że dziecięca fantazja nie zna granic.

W oczach niektórych chłopców najciekawszą postacią okazał się Robert Lewandowski. Dwaj uczniowie przynieśli na zajęcia nawet swoje ulubione książki o tym znanym polskim piłkarzu, jeden – koszulkę z numerem Lewego, którą oczywiście miał na sobie. Dziewczynki wybierały innych bohaterów, na przykład starszą z sióstr Subiakowych – Leę – zachwyił polski kompozytor Fryderyk Chopin - zapewne dlatego, że właśnie zaczęła uczyć się grać na for-



tepienie, zaś młodszą - Sarę - zainteresował Jan Paweł II, ponieważ kochał pracę z młodzieżą.

Przypominamy, że zamknięcie konkursu zaplanowano na 31 marca 2023 r.

Kolejne zajęcia w przedszkolu odbędą się w kwietniu - nie zabraknie na nich prezentacji tradycji wielkonochnych.

RED.



ZDJĘCIA: SILVIA SUBIAK WTOREKOVA

## dzione na Febiofeście

kilku lat, które rozegrały się w niewielkim polskim miasteczku. Warto dodać, że obraz ten zdobył także nagrodą specjalną na ubiegłorocznym festiwalu w Wenecji.

Z kolei w kategorii najlepszych filmów krótkometrażowych w konkursie „W środku Europy” nagrodę przyznano polskiemu filmowi „Płot” w reżyserii Tomasa Wolskiego. Film opowiada o dwóch mężczyznach, którzy prowadzą hotel i stajnię dla koni, a jednocześnie ukrywają przed społecznością łączącą ich relację. RED.



# W Umelce polskie artystki kuszą kratami

Bratysławska galeria *Umelka* otworzyła 9 marca wystawę pod tytułem *Dizajn bez granic*, podczas której można obejrzeć wybór prac, zebranych i prezentowanych w Budapeszcie w 2022 roku, jak i wcześniej. Podziwiać tu można meble, tkaniny i biżuterię. Inicjatywę wsparł Fundusz Wyszehradzki, a to oznacza, że znajdziemy tu prace artystów z czterech krajów tej grupy, w tym także z Polski.



Izabela Sroka i Julia Cybis tworzą duet *Falbanka*. Przy tworzeniu prezentowanych tkanin inspirowały się kratami. „Już od jakiegoś czasu fascynowały nas kraty, które są w oknach na parterze wielu polskich domów” – mówiła Izabela Sroka. Przyznała, że kraty wywołują negatywne skojarzenia, wiążą się bowiem z więzieniem lub ochroną przed włamaniami.

„To, co nas zafascynowało, to różnorodność wzorów, które się na tych kratkach pojawiły” – kontynuowała artystka, zwracając uwagę na dekoracyjność krat, różnorodność motywów



i zdobień na nich. „Kiedy pojawił się pomysł na kolekcję, uznałyśmy, że jest to fantastyczny wzór, gotowy do przeniesienia na tkaninę, i w ten sposób chcieliśmy odczarować złe skojarzenia z kratami” – opisywała. Obie artystki konstatowały, że ponieważ prawdziwe kraty znikają, to ich intencją było pozostawienie śladu po nich.

W Bratysławie prezentują sześć wzorów: cztery czarne na białym tle oraz dwa białe na czarnym tle. To swoi-

sta prezentacja krat we dnie i w nocy, kiedy odpowiednio podświetlone jawią się jako zupełnie inne wzory.

Artystki poznały się w czasie studiów na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie Izabela Sroka studiowała grafikę, a Julia Cybis malarstwo.

„Łącz nas zainteresowanie trochę niedocenianym wzornictwem z czasów PRL-u, czyli tym, co nas kształtowało, kiedy wyrastałyśmy w latach 80. ubiegłego stulecia” – mówiła Julia Cybis. Obie panie liczą na zrozumienie tematu i podobny odbiór słowackich widzów, którym kontekst kulturowy powinien być bliski. „Ten projekt sam przyszedł do nas, bo każdego dnia przechodziłyśmy obok takich krat w oknach domów. Tu, w Bratysławie, też je widzimy” – mówiła Sroka.

Wystawa w bratysławskiej galerii *Umelka* dostępna będzie do 9 kwietnia. **MW**



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK



# Wiosenny nastrój w Klubie Małego Polaka



**M**arzec w Klubie Małego Polaka obfitował w ciekawe tematy. Mimo że na niektórych zajęciach frekwencja uczestników z powodu przedwiosennych wirusów malała o połowę, klubowicze wytrwale uczyli się i bawili, przygotowując się na nadejście wiosny.

Wyjątkowo trudnym tematem okazały się nazwy miesięcy w języku polskim. Najwięcej kłopotów sprawił dzieciom „październik”, bo jak tu zrozumieć, co to „październ” i skąd się ta nazwa w ogóle wzięła?

Jednak liczne piosenki i zabawy sprawiły, że pod

koniec zajęć każdy pamiętał przynajmniej nazwę miesiąca, w którym się urodził.

Zrozumienie i zapamiętanie powiedzenia „W marcu jak w garncu” okazało się zdecydowanie łatwiejsze, bo wystarczyło wyjrzeć przez okno. Tego dnia dzieci analizowały różne piktogramy pogodowe, słuchały radiowych prognoz pogody, rozwiązywały zagadki na temat zjawisk atmosferycznych i samodzielnie mieszały w garnku deszcz, grad, wiatr i słońce. Każdy

uczestnik spotkania dostał też do wypełnienia w domu własny kalendarz marcowej pogody. Ciekawe, jak się on prezentował na końcu miesiąca!

Najwięcej radości przyniosły chyba jednak zajęcia, na których klubowicze przywitali wiosnę. Prowadząca, przebrana za Panią Wiosnę, przyniosła ze sobą tajemniczą kukłkę, której imienia nikt nie znał.

Gdy dzieci usłyszały, że to Marzanna, i poznały słowiańską tradycję żegnania

z jej pomocą zimy, bardzo szybko nauczyły się wierszyka „Marzanno, Marzanno, ty zimowa panno! Ciebie pożegnamy, wiosnę przywitamy!” i w uroczystym orszaku wyprowadziły ją z sali (rozwiązanie to było zdecydowanie prostsze niż topienie lub palenie kukły). Potem porządkowały jeszcze koszyczek Pani Wiosny, opróżniając go z elementów zimowych, letnich i jesiennych, szukały kukułczego jaja w gniazdach innych ptaków i wreszcie na koniec zajęć przygotowały własne ptasie gniazda.



Dekoracyjna trawa, słoma i pióra fruwały w powietrzu po całej sali, a gwar, towarzysząc dzieciom opuszczającym spotkanie, najlepiej świadczył o ich dobrym samopoczuciu. Miło było powitać wiosnę w takim dobrym towarzystwie!

NKH



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAWADA



**T**akiej imprezy tu jeszcze nie było - trzy w jednym - zapowiedziała wydarzenie dyrektor Instytutu Polskiego Anna Opalińska i oddała głos trzem kobietom, które 23 marca opanowały to miejsce za pomocą poezji, muzyki i malarstwa.

kę w wykonaniu Leny Ledoff, jednej z najlepszych polskich pianistek jazzowych, która zaprezentowała kompozycje Chopina i nie tylko, porywając słuchaczy do deszczowego Nowego Jorku czy wyczarowując francuskie klimaty. Chwilami, podczas

powstawały w symbiozie z twórczością poetki. „Część moich dzieł powstała w czasie pandemii, w izolacji, często jest dodatkowo wzbogacona opisami, które każdy może przeczytać, bowiem znajdują się obok obrazów, a kolejna część tej wystawy powstała po przeczytaniu poezji Marzeny, która mnie zachwyca i nie pozostawia obojętną” - mówiła artystka.

Podczas półtoragodzinnego spotkania prym wiodła Marzena Ewa Krajewska, która stopniowo zdradzała okoliczności powstawania wierszy, dzieląc się nimi z publicznością. Część z nich dotyczy dylematów każdego człowieka, jak na przykład utwór pt. „No i cóż to jest miłość?” czy „W koronie stuletniego drzewa”. Znaczna część prezentowanej tego wieczoru twórczości stanowi reakcję na wydarzenia wojenne, rozgrywające się tuż obok nas, na Ukrainie. Taki właśnie charakter mają np. wiersze „Tak blisko” czy „Imaginarium”, którego tytuł

„Najpierw było słowo, więc nim zaczniemy” - powiedziała Marzena Ewa Krajewska, poetka i dyplomatką w jednej osobie, która wcześniej pełniła misję w Czechach i Słowenii, a obecnie pracuje w ambasadzie RP w Bratysławie, i jako gospodyni wieczoru przywitała licznie przybyłych gości, m.in. reprezentantów Kancelarii Prezydenta RS, Kancelarii Rady Ministrów, parlamentu, Funduszu Wyszehradzkiego oraz ambasady czeskiej i ukraińskiej.

W tle słychać było muzy-

recytacji wierszy Krajewskiej, muzyka tworzyła też ciekawą ilustrację jej poezji. Podobną rolę odegrały też obrazy, zdobiące galerię Instytutu, stworzone przez Joannę Zając-Słapnić, zaprzyjaźnioną z liryczką polsko-słoweńską malarzkę. Nie dziwi więc fakt, że jej dzieła



posłużył za nazwę całego wydarzenia, zorganizowanego w Instytucie Polskim.

Krajewska zaprezentowała też swój utwór „Przedwczesnie”, dedykowany zmarłemu w lutym ambasadorowi Czech w Polsce - Jakubowi Dürrowi.

Twórczyniom towarzyszył tłumacz Mário Kysel, który nie tylko tłumaczył wypowiedzi pań, ale także czytał wiersze poetki, przetłumaczone na język słowacki przez Olę Głuśtikową. Co ciekawe Marzena Krajewska zapowiedziała, że wkrótce zostanie wydany tomik jej poezji, ilustrowany obrazami malarki Joanny Zając-Słapnić. Pokazała nawet „zwiastuna” publikacji, która - trzeba przyznać - zapowiada się bardzo ciekawie.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Trzy uzdolnione kobiety podczas jednego wieczoru to rzeczywiście interesujący koktajl artystycznych wrażeń. Kto w nim nie mógł wziąć udziału, ma szansę częściowo nadrobić straty i pocześć na nowy tomik Marzeny Ewy Krajewskiej lub sięgnąć po jej wcześniejsze wiersze. Natomiast by posłuchać Leny Ledoff trzeba się wybrać do Krakowa, do Teatru Juliusza Słowackiego, gdzie pianistka występuje. Z kolei twórczość Joanny Zając-Słapnić można podziwiać w galerii Instytutu Polskiego do 9 maja.

MW





## Wyjątkowy gość W BRATYSŁAWSKIM KLASZTORZE

Wspomnienia sióstr Urszulanek z odwiedzin papieża Jana Pawła II.

**„Na** powitanie z szelmowskim uśmiechem zamachał laską – wspominają papieża Jana Pawła II bratysławskie siostry urszulanki. Polski papież do stolicy Słowacji przybył na przełomie czerwca i lipca 1995 r. i nocował tu na specjalnie przywiezionym łóżku trzy noce! W przededniu 18. rocznicy jego śmierci przynosimy wspomnienie o nim.

Styczniowy koncert polskich i słowackich kołęd w kościele Matki Bożej Loretańskiej w Bratysławie, zwanym potocznie kościołem urszulanek, przyniósł nie tylko muzyczne przeżycia. Gospodynie tego miejsca nadal bowiem pamiętają wizytę polskiego papieża Jana Pawła II, który w 1995 r. odwiedził Bratysławę i mieszkał na terenie klasztoru. Już podczas próby muzycznej zostaliśmy zasypani fantastycznymi anegdotami związanymi z papieżem Polakiem, a o jego niezwykłej wizycie przypominała także prowadząca koncert Małgorzata Wojcieszńska. Ku naszej radości siostry zgodziły się szerzej opowiedzieć o tych wydarzeniach i swoich przeżyciach z nimi związanymi również czytelnikom „Monitora Polonijnego”.

### Niezwykła wizyta

Kilka dni po koncercie wraz z presem Klubu Polskiego Markiem Berkym mieliśmy okazję odwiedzić klasztor. O swoich wspomnieniach związanych

z Janem Pawłem II zgodziły się nam opowiedzieć siostry: Tadea, Marta, Václava oraz Miriam. Co ważne, relacja z wizyty będzie dostępna również na kanale YouTube, bowiem wszystkie wypowiedzi mogliśmy zarejestrować za pomocą kamery.

Jak to było z ową pamiętną wizytą? Jak wyjaśniła siostra Tadea, w 1995 r. na drugim piętrze zabytkowego klasztoru znajdowała się nuncjatura apostolska, czyli odpowiednik ambasady Watykanu; ojciec święty zwyczajowo zatrzymuje się podczas swoich podróży w takich miejscach. O spodziewanej w czerwcu i lipcu wizycie siostry dowiedziały się kilka miesięcy

wcześniej bezpośrednio od nuncjusza Luigiiego Dosseny. Trudno było w to uwierzyć – taki gość w bratysławskim klasztorze! Watykańska delegacja, która przybyła, aby ocenić warunki na miejscu, potwierdziła, że ojciec święty może się tu zatrzymać. Jednym z kluczowych argumentów była jednoosobowa winda dobudowana od strony dziedzińca. A jak wyglądały same przygotowania? Nasza rozmówczyni wytłumaczyła, że niezbędne były jednak dodatkowe prace, między innymi remont głównej fasady klasztoru oraz refektarza.

Wszyscy się spieszyli, aby zdążyć na czas, a ostatnie rusztowania zdjęto dosłownie w przeddzień wizyty papieża. Panowały wtedy bojowe warunki, bo zakon tak naprawdę wciąż był jeszcze na etapie przeprowadzki z dawnej siedziby. W budynku swoje biura miał nadal magistrat, normalnie działała tu także jedna z przychodni. Wreszcie przyszedł długo wyczekiwany moment. Siostra Václava tak wspominała moment przybycia znamienitego gościa: „Ojciec święty przyjechał ok. drugiej po południu. Przywitalyśmy go w progach klasztoru razem z biskupami oraz naszą przełożoną. Każdemu podał rękę, czasami dłużej ją przytrzymując, jakby zamyślając się... Może się modlił?” – zastanawiała się siostra. „Potem papież również nie stronił od kontaktów. Gdy widywaliśmy go na korytarzu z daleka pozdrowiał nas i dodatkowo z takim szelmowskim uśmiechem machał laską, o której się poruszał.

Miał specjalne podejście do każdego człowieka, z którym rozmawiał. Pamiętał wszystkie imiona” – w głosie siostry Václavy pojawiło się rozrzewienie. Byliśmy ciekawi warunków, w jakich mieszkał polski papież. Jak się okazało, ojciec święty korzy-





stał ze specjalnego łóżka, które kilka dni wcześniej przywieziono z Watykanu. Mebel był bardzo duży i wygodny. „To oczywiście, bo jako człowiek, który miał tyle obowiązków i tak wiele podróżował, potrzebował się dobrze wypaść” – stwierdziła siostra Tadea.

## Papieska kuchnia... od kuchni

Siostra Marta była odpowiedzialna za przygotowywanie posiłków dla papieża. To rzeczywiście szczególna rola i nie mogliśmy się doczekać tej opowieści. „Dzisiaj wspominam to z wdzięcznością, ale gdy nuncjusz wyznaczył mnie do tej roli, nie byłam zachwycona. To było wielkie wyróżnienie, ale bałam się, czy podołam” – z uśmiechem przyznała siostra Marta.

Kuchnia była bardzo skromna i w tamtym czasie nadawała się do remontu. Przedtem gotowano tutaj tylko posiłki dla uczniów. Obiady, które ojciec święty spożywał w refektarzu z biskupami były dostarczane spoza klasztoru, siostra na miejscu przygotowywała śniadania i kolacje. Składniki potraw po dokładnym sprawdzeniu były dostarczone wcześniej, a więc całe menu musiało być zaplanowane z wyprzedzeniem. Jak wyjaśniła siostra Marta, zależało jej na tym, aby

szczególnie kolacja była ciepła i pożywna. Jednego wieczoru była to zupa jarzynowa lub jakaś inna, innym razem były podane pierogi i gotowane mięso. Jako zwolennik wszelkich słodkości dopytałem o desery – czy Jan Paweł II też je jadł? „Pamiętam, że raczej wolał lekkie przekąski, jogurty albo kompot jabłkowy. Do dzisiaj, gdy jem taki kompot to kojarzy mi się on z ojcem świętym” – zaśmiała się nasza rozmówczyni. Niestety, ceną za służbę był zakaz opuszczania klasztoru przez cały pobyt papieża w Bratysławie.

Inne siostry mogły bez przeszkód uczestniczyć w publicznych nabożeństwach i spotkaniach z nim. Zaciekawilo nas, jakie jeszcze obostrzenia obowiązywały w tym czasie. Zapewne wszędzie było mnóstwo ochroniarzy. „Ochrona sprawdziła nasze dokumenty przy wejściu. Trzeba było też przejść przez specjalną bramę, ale dopiero po zdjęciu krzyżyka z piersi, bo też uruchamiał alarm” – wyjaśniała siostra Tadea. „Ochroniarze byli ciągle obecni w klasztorze, ale potem chyba już przywykliśmy do swojej obecności” – zamyśliła się siostra Václava. Siostra Marta z sympatią wspominała też ochroniarza, który był obecny w kuchni w czasie przygotowywania posiłków. Kontaktowy i uśmiechnięty, nie przypominał stereotypowego „goryla”.

Na koniec siostra dodała: „Kuchnia była prawdziwym miejscem spotkań – po jakimś czasie wszyscy z otoczenia papieża czuli się swobodniej i zaglądali tam, aby zrobić sobie kawę czy po prostu porozmawiać”. Redakcja „Monitora” skorzystała też z zaproszenia do refektarza – czyli klasztornej jadalni. Tej samej, w której obiady spo-

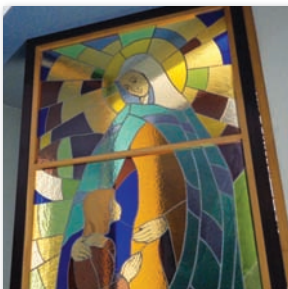
żywał Jan Paweł II. Po wejściu do przestronnego pomieszczenia nasze oczy automatycznie powędrowały w górę. Zachwyciliśmy się wielobarwnymi XVIII-wiecznymi freskami, pokrywającymi sklepienie. Piękne, biblijne motywy zostały zamalowane w komunistycznych czasach. Wtedy mieściła się tutaj uczniowska jadalnia i tego typu treści nie mogły odwracać uwagi młodych ludzi. Trudno w to uwierzyć, ale ostatni fragment sklepienia udało się odrestaurować dosłownie w przeddzień przyjazdu papieża.



Dalsza część wizyty w refektarzu upłynęła w przyjemnej atmosferze, bo zgodnie z przeznaczeniem miejsca redakcja została ugoszczona przepysznym obiadem. Siedząc przy stole zapytaliśmy, czy również meble pamiętają wizytę ważnego gościa. Siostra Václava potwierdziła, w żartach więc dopytałem, na którym dokładnie krześle siedział Jan Paweł II. Dzisiaj to przecież prawie relikwia! „Krótko po wizycie krzesło, na którym siedział papież, rzeczywiście oznaczyliśmy farbą. Niestety, jedna z sióstr, która lubiła dokładne porządki, dokładnie wyczyściła je i teraz już nie wiemy, które to było” – siostra Václava rozłożyła ręce.

## Tam, gdzie mieszkał papież

Naszym marzeniem było też odwiedzić ostatnie piętro, gdzie mieszkał ojciec święty podczas pobytu w Bratysławie. Dowiedzieliśmy się, że pomieszczenia, które ówczesnie zajmowała nuncjatura, dzisiaj służą siostram, a gabinet nuncjusza, w którym spał papież, został przebudowany na kaplicę. „Chętnie ją Wam pokażemy, jest naprawdę piękna” – usłyszeliśmy.



W imieniu redakcji „Monitora Polonijnego” jeszcze raz dziękujemy siostram urszulankom: Miriam, Tadei, Marcie oraz Václavie za zaproszenie i okazane zaufanie, a przede wszystkim za chęć podzielenia się swoimi przeżyciami z naszymi czytelnikami.



ZDJĘCIA: JURAJ SKWARKA

Nie trzeba było nas dwa razy zapraszać, ucieszyliśmy się z takiego wyróżnienia. Rażno wbiegliśmy na trzecie piętro i już za moment stało się jasne, że ten wysiłek wart był swojej nagrody. Skromna kapliczka rzeczywiście robiła wrażenie, głównie ze względu na witraże, pełniące funkcję ścianek działowych. Łagodne podświetlenie sprawiało, że panował tu intymny, sprzyjający zadumie nastrój. Kto wie, czy nie przyczyniły się do tego wspomnienia o dawnym gościu.

W kapliczce było otwarte okno, do którego z zaciekawieniem podszedłem. Mimo zapadającego zmroku w oddali doskonale były widoczne ogród i klasztor Franciszkanów, a w dole spokojna o tej porze ulica Urzulińska. „Wtedy na ulicy zgromadził się tłum ludzi, wszyscy chcieli choć na chwilę zobaczyć papieża. Któregoś wieczoru stanął właśnie w tym oknie i pozdrowił wiernych, a tłum zaczął śpiewać na dobranoc” – uśmiechnęła się do swoich wspomnień siostra Václava. „Jak by się kto pytał: Franciszkańska 3” – przywołałem w myślach słynny żart papieża. Adres trochę inny, ale reszta się zgadzała!

## Siostra - organistka

Nie chcieliśmy opuszczać klasztoru bez ponownych odwiedzin renesansowego kościoła, przylegającego do budynku. Podczas koncertu kołęd oraz w czasie przygotowań nie było niestety okazji, aby dokładnie przy-

rzeć się świątyni. To tutaj Jan Paweł II poprowadził modlitwę różańca, transmitowaną na żywo na cały świat.

Odkryliśmy, że na bocznej ścianie kościoła pw. Matki Bożej Loretańskiej znajduje się od 2007 r. relief z wyobrażeniem modlącego się Jana Pawła II. Płaskorzeźba robi wrażenie nie tylko ze względu na wielkość, ale i uwidocznione wizerunki dwóch bratysławskich świątyń: kościoła urszulińskiego oraz katedry św. Marcina. Autorem dzieła mającego upamiętnić wielkie wydarzenie jest akademicki rzeźbiarz Ján Borko, który - co ciekawe - sam jest ewangelikiem.

Gdy mieliśmy już opuszczać piękne mury kościoła, siostra Tadea zwróciła naszą uwagę na zabytkowe organy na chórze. Z instrumentem bowiem również związana jest niezwykła opowieść. W owym czasie siostra regularnie grywała na organach

podczas mszy, jednak gdy dowiedziała się, że ma zagrać podczas nabożeństwa z papieżem, dopadła ją nieoczekiwana trema. Z myślą, iż nie podoła zadaniu, siostra Tadea poprosiła przełożoną, aby wyznaczyła do tej roli kogoś innego. „Usłyszałam, że nikogo nie będziemy wołać i że muszę zagrać ja. Zmusiłam się zatem i muszę przyznać, że dzisiaj jestem za to wszystko wdzięczna” – szeroki uśmiech siostry nie pozwolił nam wątpić w te słowa.

Po kilku godzinach spędzonych w tak niezwykłym miejscu i w tak wspaniałym towarzystwie przyszedł wreszcie moment rozstania. Było jasne, że o wizycie polskiego papieża nasze gospodynie mogłyby rozma-



wiać bez końca. Siostry zgodnie podkreślały, że wizyta Jana Pawła II w ich domu to wydarzenie, które mimo upływu lat jest dla nich ciągle żywe. Cieszymy się, że nasze odwiedziny pozwoliły bratysławskiemu urszulanom znów wrócić do pamiętnych dni sprzed prawie 30 lat, i że dzięki temu możemy o tym opowiedzieć czytelnikom „Monitora”.

ARKADIUSZ KUGLER



**S**więta Wielkanocne zbliżają się wielkimi krokami, a w związku z tym nasi rozmówcy dyskutujący o sporcie – mama i jej 10-letni syn – skupiają się także na tym temacie, zastanawiając się, jak święta przeżywają sportowcy. Czy radzą sobie z rozłąką i tęsknotą, kiedy ze względu na uprawianą dyscyplinę muszą przebywać z dala od rodziny?

**ANIA:** Cieszysz się, Benio, na święta?

**BENIO:** Tak, bardzo! Nie mogę się doczekać tej tradycji, kiedy razem z bratem szukamy prezentów, które gdzieś ukrył zajaczek. Ale przede wszystkim cieszę się na spotkanie z rodziną. Wtedy spędzamy czas wszyscy razem – w domu lub na jakimś fajnym wyjeździe.

**A:** Wspaniale jest to, że święta nas zbliżają. Benio, a jak myślisz, w jaki sposób święta spędzają sportowcy? Też ze swoimi rodzinami?

**B:** To chyba zależy od dyscypliny sportowej. Nie każdy może być wtedy w domu.

**A:** No, właśnie! Skoczkowie narciarscy będą akurat po zakończeniu sezonu, więc pewnie chętnie odpoczną i spotkają się ze swoimi bliskimi.

**B:** Myślę, że oni bardzo się cieszą na Wielkanoc, ponieważ podczas Bożego Narodzenia oraz sylwestra i Nowego Roku czas spędzają poza domem. Wtedy akurat rozgrywany jest Turniej Czterech Skoczni.

**A:** Tak, dla sportowców zimowych dyscyplin Wielkanoc to dobry moment na odpoczynek. Większość naszych sportowców spędza święta w tradycyjny sposób – w domu wśród bliskich.

**B:** Ale nie zawsze siedząc przy stole i zjadając smaczne potrawy. Widziałem, że w zeszłym roku w Wielkanoc Piotr Żyła grał w tenisa.

**A:** Gdzie widziałeś?

**B:** Pokazywał takie zdjęcie na Instagramie z piłeczką tenisową i życzył wszystkim wesołych świąt.



## Wielkanocne dylematy sportowców

**A:** Czyli spędzał święta aktywnie, ale odpoczywał od swojej dyscypliny. Jednak nie każdy sportowiec może sobie na taki relaks pozwolić.

**B:** Tak, są takie dyscypliny sportu, które nie mają przerw w rozgrywkach, np. tenisści, piłkarze, siatkarze, szczypiorniści czy żużlowcy często nawet podczas świąt muszą uczestniczyć w meczach i różnych turniejach.

**A:** Tak, a nam kibicom to odpowiada, bo akurat wtedy mamy wolny czas, nie musimy wcześniej wstawać do pracy lub szkoły, możemy swobodnie kibicować, czasami nawet w nocy. A sportowcy są wtedy daleko od domu.

**B:** Ale na szczęście mogą połączyć się ze swoimi rodzinami za pomocą różnych aplikacji i komunikatorów.

**A:** Tak, dobrze, że są takie możliwości. Pamiętam, że ubiegłej Wielkanocy Robert Lewandowski nie spędzał ze swoją żoną Anią i córkami. Dziewczyny wyjechały do Hiszpanii a Robert

został w Niemczech, ponieważ w wielkanocną niedzielę musiał wyjść na boisko i rozegrać mecz Bundesligi w barwach Bayernu Monachium. Łączył się wtedy z rodziną i na odległość składali sobie życzenia podczas śniadania wielkanocnego. Dzięki obecnym możliwościom widzieli się chociaż na chwilę.

**B:** Mamo, to trochę tak, jak w czasie pandemii podczas lockdownu. Wtedy my też nie spędzaliśmy świąt z całą rodziną, ale łączyliśmy się za pomocą Messengera w trakcie śniadania i składaliśmy sobie życzenia.

**A:** Właśnie! I wtedy byliśmy prawie razem.

**B:** Mamo, wiesz który sportowiec spędza Wielkanoc z dala od domu?

**A:** W tamtym roku Iga Świątek jeszcze w Wielką Sobotę brała udział w turnieju Billie Jean King Cup w Radowiu. Po meczu mogła wyskoczyć na spotkanie rodzinne. Ale lany poniedziałek spędzała już w Stuttgarcie, gdzie odbywał się następny turniej. Benio, chciałbyś być takim sportowcem?

**B:** Tak, taka kariera jest kusząca! Sportowcy są znani, lubiani i podziwiani na całym świecie, podróżują, rozdają autografy, biorą udział w zawodach – robią to, co lubią, i zarabiają dobre pieniądze, dbają o siebie, są w dobrej kondycji. Ale z drugiej strony mam mieszane uczucia właśnie przez te rozłąki z bliskimi. No



i mogą nabawić się kontuzji, co ich wyklucza z gry.

**A:** Bywają też takie sytuacje jak ta, która spotkała ostatnio Dawida Kubackiego.

**B:** Tak, Dawid zdecydował, że zakończy wcześniej sezon w skokach narciarskich, ponieważ dowiedział się, że jego żona jest ciężko chora i znalazła się w szpitalu. Pojechał do niej.

**A:** To bardzo trudny moment i trudny wybór, bo Dawid miał szansę na wygranie Kryształowej Kuli w Pucharze Świata. Ale zdecydował się wesprzeć żonę.

**B:** I dobrze postąpił!

**A:** Trudne zadanie być sportowcem, pewnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, z czym sportowcy muszą się mierzyć.

**B:** Może ze względu na te dylematy sławna tenisistka z Australii Ashly Barty po AO w zeszłym roku ogłosiła, że kończy karierę, a przecież jest jeszcze młoda! Przez swoje dalekie podróże miała rzadkie kontakty z bliskimi. To mógł być jeden z powodów zakończenia kariery.

**A:** Tak, niedawno wyszła za mąż, spodziewa się teraz dziecka, będzie mogła poświęcić się rodzinie i spędzać z nią ważne chwile.

Sportowcy muszą podejmować wiele trudnych decyzji – np. Iga Świątek podjęła taką ostatnio. Nabawiła się lekkiego urazu mięśni międzybrownych podczas turnieju w Indian Wells (gdzie dotarła do półfinału, w którym pokonała ją Jelena Rybakina) i zastanawiano się, czy wystąpi w Miami Open, a ona zdecydowała wycofać się z turnieju, na którym miała bronić tytułu. Chce być w pełni sił na kolejne rozgrywki.

**B:** No, właśnie, dlatego najważniejsze, aby sportowcy nie doznawali kontuzji.

**A:** Mocno trzymamy więc kciuki za naszych sportowców i ich rodziny, za ich sukcesy i z okazji świąt życzymy dużo zdrowia i szczęścia!

**B:** I dużo wspólnych chwil razem! Smacznego jajka i mokrego dyngusa! Polewajcie się w poniedziałek, ile się da! Trzeba czasem poszaleć! Tylko uważajcie na siebie!

**ANIA I BENIO PORADA**

# Stał się cud: schudłam!

**T**ak, tak, schudłam i to wcale nie dlatego, że byłam na diecie czy ćwiczyłam. Mój pan doktor zmienił mi leki na epilepsję, bo te stare przestały działać. Dzięki tej zmianie zmniejszył się mój apetyt.

## Plus 20 kilo!

Bo chyba tego o mnie nie wiecie, ale w ubiegłym roku bardzo przytyłam. Podobno moje ciało zatrzymało w sobie wodę, a ja puchłam po prostu jak balon. Na całym ciele zrobiły mi się blizny. Mama mówi, że to są rozstępki. No ale komu by się nie rozstąpiła skóra, gdyby przytył 20 kilo?

Teraz czuję się o wiele lepiej, jest mi lżej na ciele i na duszy. Rodzice co prawda trochę narzekają, że z tym moim jedzeniem nie wygląda teraz najlepiej, ale wiecie, jak to jest: albo jedno, albo drugie. Nie mogą mieć wszystkiego!

## Osobista tęcza

W każdym razie, wiosna jest już na świecie i wszystko wydaje się piękniejsze! Było też oczywiście święto epileptyków. To fioletowe, jak moje ukochane fiołki! Pamiętacie? Pisałam już o tym. Moje życie jest w dużej mierze fioletowe, bo ataki mnie nacho-



dzą, kiedy śpię, kiedy się budzę, kiedy jem, a nawet wtedy, kiedy po prostu odpoczywam. Trudno mi się z tym żyje, to jest bardzo męczące i niebezpieczne. Fioletowy kolor jest jednym z kolorów mojej osobistej tęczy. Czasami z nim walczę, ale coraz bardziej zaczynam go akceptować, bo stał się częścią mnie samej. Tak samo jak i mój autyzm – ale ten ma inny kolor. Wiecie, świat się składa z różnych barw i odcieni.

## Ślepotą duszy

Im wcześniej to zrozumiemy, tym szybciej przestaniemy się ich bać. Bo strach ma często wielkie oczy, ale tak na prawdę jest ślepy. Jak zaczniemy mu patrzeć w oczy, to możemy się nabawić ślepoty, a to już jest niebezpieczne. Dużo ludzi choruje na ślepotę duszy i wtedy są bardzo nieszczęśliwi, bo nie potrafią patrzeć w serca innych. Ale o tym byćście mogli porozmawiać z moją mamą – ona lubi takie tematy.

Dzisiaj jest piękny dzień! W końcu mogę biegać po naszym ogrodzie i przyglądać się liściom, które tańczą z wiatrem!

Kocham to moje życie!

**NINA**

**L**at dziewięćdziesiątych nie postrzegam jako okresu w czasie. Postrzegam je jako miejsce. Miejsce, w którym dorastałem. Były one wyjątkowo intensywne. Zmiany, które wtedy zaszły, mogły oszołomić.

W pełnoletność wszedłem wraz z ich końcem. Dorosłość dla mnie to już nowy wiek, wiek telefonów, komputerów, raczkującego Internetu i wszelkich wygod. Dorosłość była już innym miejscem. Często się nad tym zastanawiam. Lata dziewięćdziesiąte zaczęły się oszalałającą wręcz zmianą jakościową w moim życiu. Oto, będąc małoletnim lokatorem mieszkania znajdującego się w kamienicy przy Rynku w Bochni, stałem się świadkiem zainstalowania bojlera, dzięki któremu z kranu w kuchni zaczęła ciec ciepła woda. W kuchni tylko, bo łazienki w naszym skromnym mieszkaniu nie było wcale. Za to był ustęp, co i tak plasowało nas wyżej w hierarchii lokatorów, gdyż większość z nich załatwiała swoje potrzeby w dwóch wychodkach, znajdujących się w ciemnym korytarzu. Toalety te nie były zbyt wytworne, raczej przykre dla oka, a już szczególnie dla nosa, miały za



to niezawodny system zamykania drzwi na haczyk.

Kolejną zmianą była przeprowadzka do bloku na osiedlu. W tym jednym mieszkaniu, choć niedużym, było wszystko to, co wcześniej było niewyobrażalne. Nie było to typowe osiedle z wielkiej płyty. Bloki były czteropiętrowe, między nimi stały starsze metryką domy, wokół sporo zieleni. Całkiem było przytulne to moje osiedle, zwane Słoneczkiem.

Osiedlowych, niepisanych praw trzeba było bezwzględnie przestrzegać. Krnąbrnym przestawiano nos

albo gorzej. Im większe osiedle, tym brutalniejsze zasady. To na osiedlach odegrała się kolejna zmiana, gdy w brutalny świat wyrostków z podwórka wkroczył rap i hip-hop. Wkroczył mocno i bezpardonowo, wkroczył między metali, punków, skiców i hippisów, wkroczył i wszystko zmienił, jak się później okazało, na stałe.

Nie byłem fanem rapu, patrzyłem nań podejrzliwie, myślałem, że ta moda szybko przeminie, więc wystarczy, że nauczę się z nim żyć, bo uciec przed nim się nie dało. W 1996 r.



## Pogubieni, odnalezieni

**T**ak zwane historie z życia wzięte chyba nigdy mi się nie znudzą. Fabuła rodem z amerykańskiego filmu jest dobra, gdy człowiek pragnie relaksu, jednak żeby od czasu do czasu poboksować się z własnymi problemami, potrzeba opowieści, która wyciągnie z czytelnika jego strachy i kompleksy, a potem przedstawi je z innej perspektywy.



Taką zajmującą lekturą, prezentującą pewną opowieść, przechodzącą w kilka innych przejmujących historii, jest najnowsza powieść Jakuba Zająca „Anna i Pan B.”.

Najpierw zaintrygowała mnie okładka tej książki. Pierwsze skojarzenia – to będzie coś o poszukiwaniu korzeni, no i pewnie o sa-

motności. Nie myliłam się, chociaż oba te tematy nie zostały rozwinięte w sposób, jaki mógłby się wydawać na początku. Autora nie znałam wcześniej, a że chciałam sobie odważniejsięgać po powieściowe debiuty i nowe nazwiska, zdecydowałam się wejść do świata Jakuba Zająca i przekonać się, czy to moja bajka.

Główny bohater, nazywający siebie po prostu K., jest mężczyzną ze sporym bagażem życiowych doświadczeń. Próbuje uporać się z alkoholizmem, kończy relację z Małgorzatą i właściwie znajduje się w martwym punkcie.

Co robić dalej? K. zajmuje się pisaniem i to zajęcie staje się przyczynkiem do

podjęcia spontanicznej decyzji, którą jest wyjazd na Dolny Śląsk, do wielbicielki jego twórczości, tajemniczej Anny. W pociągu do Wrocławia przysiadła się do niego tajemniczy Pan B. i będzie mu towarzyszył do momentu, w którym bohater poczuje w końcu, jakie życiowe kroki powinien zrobić. Najpierw jednak K.

w programie „30 Ton - Lista Przebojów” usłyszałem refren, który zmusił mnie do zweryfikowania swojego podejścia do tematu. *Plus i minus* Kalibra 44 skutecznie weszło mi pod skórę. Broniłem się zaciekle (przed zmianami), gryzłem i drapałem, przeklinałem i bluźniłem, ale ostatecznie się poddałem (zmianom). Tępe, rdzawe ostrze (zmian) powoli i metodycznie pruło mi bebechy i było mi z tym dobrze, byłem zba-



kany. Było to inne od wszystkiego, co do tamtej pory podsłuchałem. Choć sama produkcja nosiła wszelkie znamiona low-endu, szczerłość i histeryczny, oryginalny rap niósł mnie w zupełnie nowe rejony.

Płyta *Księga Tajemnicza. Prolog* ukazała się nakładem S.P. Records w listopadzie 1996 r. Kaliber 44 to bracia Michał „Ś.P. Brato Joka” Marten, Marcin „Abra dAb” Marten oraz Piotr „Magik” Łuszcz, który dla fanów hip-hopu stał się kimś w rodzaju Ryśka Riedla dla fanów bluesa w Polsce. Postać równie ikoniczna, utalentowana i tragiczna. Album był zjawiskiem na scenie muzycznej. Bardzo mocny debiut zaowocował świetną prasą oraz nominacjami do Fryderyków.

Pamiętam też nieliczne krytyczne głosy ze strony środowiska. O hip-hopowych malkontentach, takich jak ja, nawet nie wspominam. Wszystko to sprawiło, że o zespole było po prostu głośno, a *Moja Obawa (Bądź a klęknię)* oraz *Plus i Minus* grzmiały wszędzie. Jest w tym albumie coś, co powoduje, że do niego wracam, choć to przecież nie moja bajka. Może mnie odmładza?



Niedawno trafiłem na YouTube na artystę imieniem Ren w piosenke *Hi-Ren*. Myślę sobie, to jest doskonałe! Ale, ale..., z czymś mi się kojarzy ten rodzaj histerycznej ekspresji.

ŁUKASZ CUPAŁ

zdecyduje się zostać u Anny i poznać ją bliżej, będzie to również próba uzyskania odpowiedzi na dręczące go pytania – dlaczego uważa, że nie potrafi kochać ani być szczęśliwym? Dlaczego ciągle ucieka? Anna, choć to zadowolona ze swojej pracy kobieta w średnim wieku, również jest pełna lęków. Wokół obojga bohaterów, jak również pomiędzy nimi, zaczynają rozwijać się inne opowieści – o historii miasteczka Pilchowice (gdzie mieszka Anna), o przeszłości rodzinnej, o pragnieniach i oczekiwaniach. Dokąd ich te historie zaprowadzą, czy zakończenie będzie szczęśliwe, czy wręcz przeciwnie – o tym już musicie się przekonać sami.

To, co mnie urzekło w tej książce, to pewien swoisty paradoks. Zarówno Anna, jak i K. mają w sobie wiele potrzeb, ale nie do końca potrafią je zaspokajać, gdyż boją się odważniejszych decyzji. Jednak to właśnie odwaga pomaga im wykonać pierwsze kroki w kierunku zmiany: K. decyduje się wyjechać do nieznaną sobie kobiety, a Anna wysłać list do pisarza, w którym się zakochała i który jej imponuje. Chociaż nie zawsze i nie wszystko się w życiu udaje i nie każde marzenie da się spełnić, zwykła codzienność też może być źródłem spokoju. Jeśli odetniemy się od nadmiaru bodźców, odśuniemy pragnienia poznawania wciąż nowych rzeczy,

pozostanie jakaś prawda o nas samych – z nią powinniśmy się spotkać przede wszystkim.

Człowiek chciałby, niczym Pan B., odrodzić się do no-



wego życia, będąc w posiadaniu jakiejś większej wiedzy na swój temat. Wrażliwy, lekko neurotyczny K. oraz konkretna, poukładana Anna próbują odnaleźć klucze do siebie samych pomimo ich dotychczasowych porażek, strachów, smutków. Dwa kroki w przód, jeden w tył, każde w swoim tempie. On, wycofany i zamyślony, chciałby być silniejszy i bardziej zdecydowany. Ona marzy o bliskości, ale chociaż każdej nocy zostawia otwarte drzwi do sypialni, boi się przekroczyć intymne granice. Niby całkowicie odmienni, a jednak... Zarówno odwaga, jak i strach nie mają przecież płci – są po prostu ludzkie.

AGATA BEDNARCZYK

Film rozpoczyna się z fabularnym rozmachem. Filip, przystojny młody chłopak, zabiera swoją ukochaną Sarę do kabaretu. Mają zatańczyć razem na scenie. Zapowiadają ich jako artystów rewiowych. Za występ, który odbywa się w warszawskim getcie, mogą zarobić trochę pieniędzy. Tego wieczora Filip zamierza oświadczyć się Sarze. Jednak do kabaretu niepodziewanie wpadają naziści i robią czystkę.

Z masakry ocalał tylko Filip. To prolog filmu Michała Kwiecińskiego, którego sce-



## film, który należy obejrzeć

ratora filmów m.in. Andrzeja Wajdy, Romana Polańskiego, i synem Piotra Sobocińskiego, który był operatorem filmów Krzysztofa Kieślowskiego. Za zdjęcia do filmu *Filip* Michała Sobocińskiego nagrodzono na ubiegłorocznym festiwalu polskiego kina w Gdyni.

Zapewniam, że obejrzenie tego filmu będzie ciekawym doświadczeniem, bowiem pokazano w nim zupełnie inne obrazy wojenne niż w większości polskich filmów i inne zachowania bohaterów. Dla Filipa i jego

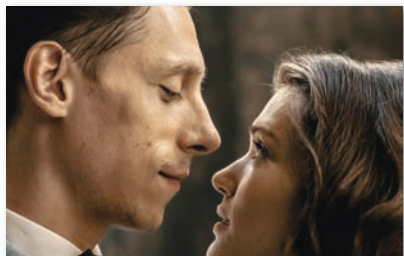
zemsta za to, co zostało mu zabrane. Jaka to zemsta? Proszę sprawdzić i koniecznie obejrzeć film.

Leopold Tyrmand o powieści *Filip* pisał: „To moja ukochana książka, najlepsza jaką napisałem po polsku, najlepsza moja powieść, gdzie chyba udało mi się zsyntetyzować najważniejsze sprawy z mojego życia. To jest moja powieść pisarska”. Scenariusz, zresztą nie napisany przez reżysera Michała Kwiecińskiego i Michała Matejkiewicza, bardzo dobrze przełożony został na język filmu.

Filip uwodzi młodością i inteligencją, a równocześnie jest bardzo przekonujący. Jego wrażliwość ujmuje, a okrucieństwo zdumiewa i zaskakuje. Filip igra ze śmiercią, prowadzi swoją osobistą wojnę, w której ofiarami są też piękne kobiety. Obsada filmu jest międzynarodowa. Obok Eryka Kulma jr, Sandry Drzymalskiej, Hanny Śleszyńskiej oglądamy też Victora Meuteleta, Zoe Straub, Caroline Hartwig, Gabriela Raaba, Josepha Altamura. To doskonała obsada. Kreatywna robota reżysera i aktorów jest na pewno siłą tego filmu, który nagrodzono na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni w 2022 r. Srebrnymi Lwami.

Premiera kinowa filmu *Filip* odbyła się w marcu tego roku.

**ALINA KIETRYS**



nariusz powstał na kanwie powieści Leopolda Tyrmanda zatytułowanej również *Filip*. Po chwili oglądamy w filmie głównego bohatera dwa lata później. Jest kelnerem w luksusowym hotelu we Frankfurcie nad Menem. Podaje się za Francuza, ukrywając żydowskie pochodzenie.

Filipa gra Eryk Kulm jr., którego ojciec – również Eryk – był świetnym muzykiem jazzowym, a dziadek – także Eryk – oficerem rozrywkowym na słynnym transatlantyku MS Batory. Aktor jako odtwórca roli Filipa jest prawdziwym protagonistą w tym filmie. To wokół niego toczy się cała akcja, to on jest w centrum uwagi widzów i za tę kreację w ubiegłym roku nagrodzony został laurem im. Zdzisława Cybulskiego. Zadebiutował w 2004 r. jako czternastolatek w głównym filmie Magdaleny Piekorz pt. *Pregi*, a w 2015 r.

otrzymał prestiżową nagrodę Stowarzyszenia Filmowców Polskich za rolę Wolanda w spektaklu *Mistrz i Małgorzata* wg powieści Bułhakowa na Międzynarodowym Festiwalu Szkół Teatralnych w Warszawie. Rola Filipa to jego zdecydowanie najlepsza jak do tej pory kreacja filmowa.

Film ten również ma bardzo dobre zdjęcia Michała Sobocińskiego. Klimat wojennego Frankfurtu nad Menem z roku 1943 wykreowano w Toruniu. Sobociński jest wnukiem znakomitego Witolda Sobocińskiego, ope-

przyjaciela najważniejsze było przeżycie hitlerowskiej hekatombi, która wpięła się w ich życiorysy, niszcząc wszystko dookoła. Obaj uznali, że póki żyją, muszą korzystać ze wszystkich możliwych i dostępnych także w tym okrutnym czasie dóbr i przyjemności. Ponieważ młodość ma swoje prawa, więc znalazło się w niej miejsce i czas na piękne kobiety, miłe spotkania, wyborne trunki i drobne codzienne przyjemności... To jednak nie wszystko, bo Filip ma też do załatwienia „swoją sprawę”, a jest nią





**W** przeszłości bito tu pierwsze grosze, później dukaty, monety i medale. Miasto to, położone w środku Europy, uznawane było kiedyś za jedno z najbogatszych ówczesnego królestwa Węgier. Dziś słynie z pięknych zabytków, ciekawej historii i humoru. Poznajcie Kremnicę – prawdziwą perłę słowackich miast górniczych.

Kremnica położona jest w środkowej części Słowacji, w Górach Kremnickich, a jej historia ściśle wiąże się z występującymi tu pokładami metali szlachetnych, w tym złota. Legenda głosi, iż miasto powstało w miejscu, gdzie pewien myśliwy upolował kuropatwę, w której wewnątrznościach znaleziono ziarenka złota.



Górnictwo metali szlachetnych na tych terenach istniało od niepamiętnych czasów, a najstarsze ślady pierwszych prób ich wydobycia pochodzą z IX w. Złota era Kremnicy rozpoczęła się w listopadzie 1328 r., kiedy to węgierski król Karol Robert z rodu Andegawenów udzielił miastu prawa i przywilejów wolnego królewskiego miasta górniczego i mennicznego. Rok później miasto stało się siedzibą królewskiej komory górniczej, swoją działalność rozpoczęła też mennica, w której wybito pierwsze srebrne węgierskie grosze. Później wyrabiano tu także złote floreny, znane jako kremnickie dukaty, które należały do najbardziej wartościowych i poszukiwanych monet w Europie. Dzięki największemu wydobyciu złota w całych Węgrzech Kremnica zyskała przydomek „złota.” W XVI w. oprócz bicia monet zaczęło się również rozwijać medalierstwo. Miasto stało się jednym z najważniejszych i najbogatszych i zyskało wiodącą rolę wśród środkowo-słowackich ośrodków górniczych.



Rozwijało się w błyskawicznym tempie, oprócz górnictwa prosperowały tu też rzemiosło i kultura. Wydobycie złota, sięgające ponad 100 kg czystego kruszcu rocznie, zakończono podobno dopiero w 1970 r. Niestety, po wyczerpaniu złóż złota miasto podupadło. Do dziś w nieustannie działającej prawie już 700 lat najstarszej na świecie kremnickiej mennicy wytwarza się pamiątkowe monety i medale. Dlatego warto odwiedzić Kremnicę i zgłębić historię górnictwa oraz sztuki mennicznej w Muzeum Monet i Medali.

Większość zabytków o pięknej architekturze skupionych jest wokół historycznego centrum. Kiedy przeszłam przez Dolną Bramę z barbakanem w zachowanym fragmencie dawnych murów obronnych z dwoma basztami, które kiedyś okalały całe miasto, dotarłam do serca Kremnicy. Stanowi je plac z okazałą barokową kolumną pod wezwaniem św. Trójcy, autorstwa sławnego rzeźbiarza barokowego Dionizego Stanettiego. Plac otaczają mieszczkańskie kamienice z różnych epok, stawiane na średniowiecznych fundamentach, a nad nim góruje kompleks

zamkowy, wybudowany w XIII-XV w. i otoczony podwójnymi murami obronnymi. Oprócz zamku należy do niego dwunawowy wczesno-gotycki kościół św. Katarzyny z wysoką czworoboczną wieżą, z której rozpościera się malownicza panorama na okolicę. Dwunawowe wnętrze świątyni skrywa cenne organy, których brzmienie można usłyszeć podczas odbywających się w lecie tradycyjnych imprez organowych. Obok kościoła stoi romańska rotunda św. Andrzeja z pierwszej połowy XIII w., uważana za najstarszą zachowaną budowlę w mieście. Niewątpliwie na uwagę zasługuje także dawny XIV-wieczny ratusz.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Kremnica to urokliwe miasto, w którym wszędzie czuć historię. Słynie nie tylko ze złota i nietuzinkowej atmosfery, ale i licznych wydarzeń kulturalnych, do których należy międzynarodowy festiwal humoru i satyry - Kremnickie Gagi czy Wielkanocne Jaja. Ta ostatnia, odbywająca się od 60 lat w Niedzielę Wielkanocną, pełna dobrej zabawy i konkursów impreza to tradycyjne pożegnanie ze śniegiem.

Zapraszam do złotego miasta.

**MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA**



Oto kolejna dawka zabawy, którą przygotował nasz redakcyjny kolega specjalnie z myślą o Państwu. Może uda się znaleźć trochę czasu podczas Wielkanocy, by rozruszać szare komórki? Życzymy dobrej zabawy i wesołych świąt! Rozwiązanie hasła krzyżówki znajdują Państwo w polach w następującej kolejności:

22 - 5 - Ś - 7 - 8 - Ę - 2 - 28 - 16 - 21 - 18 - 20 - 10 - 17 - 31 - 23 - 32 - 29 - 34 - 12 - 21 - 26 - 19 - 3 - 27 - 6 - 15 - 24 - 9 - 1 - 33 - 30 - 13 - 11 - 25.

Wśród tych, którzy prawidłowe rozwiązanie prześlą na adres: **monitorpolonijny@gmail.com**, zostaną rozlosowane nagrody książkowe. Prosimy zatem o dołączenie imienia, nazwiska i adresu pocztowego. Dobrej zabawy!

**T.O., RED.**

### Poziomo

1. Pchła Szachrajka
3. twórca aforyzmów
8. rodzaj plakietki
9. bubel w cieście
11. twórca słynnej kostki
13. przyrząd służący do mierzenia liczby obrotów
14. dawna waluta Francji
15. zbrojna lub poselska
16. zdrowa zaprawa
18. pomysłodawca
21. cel karawany

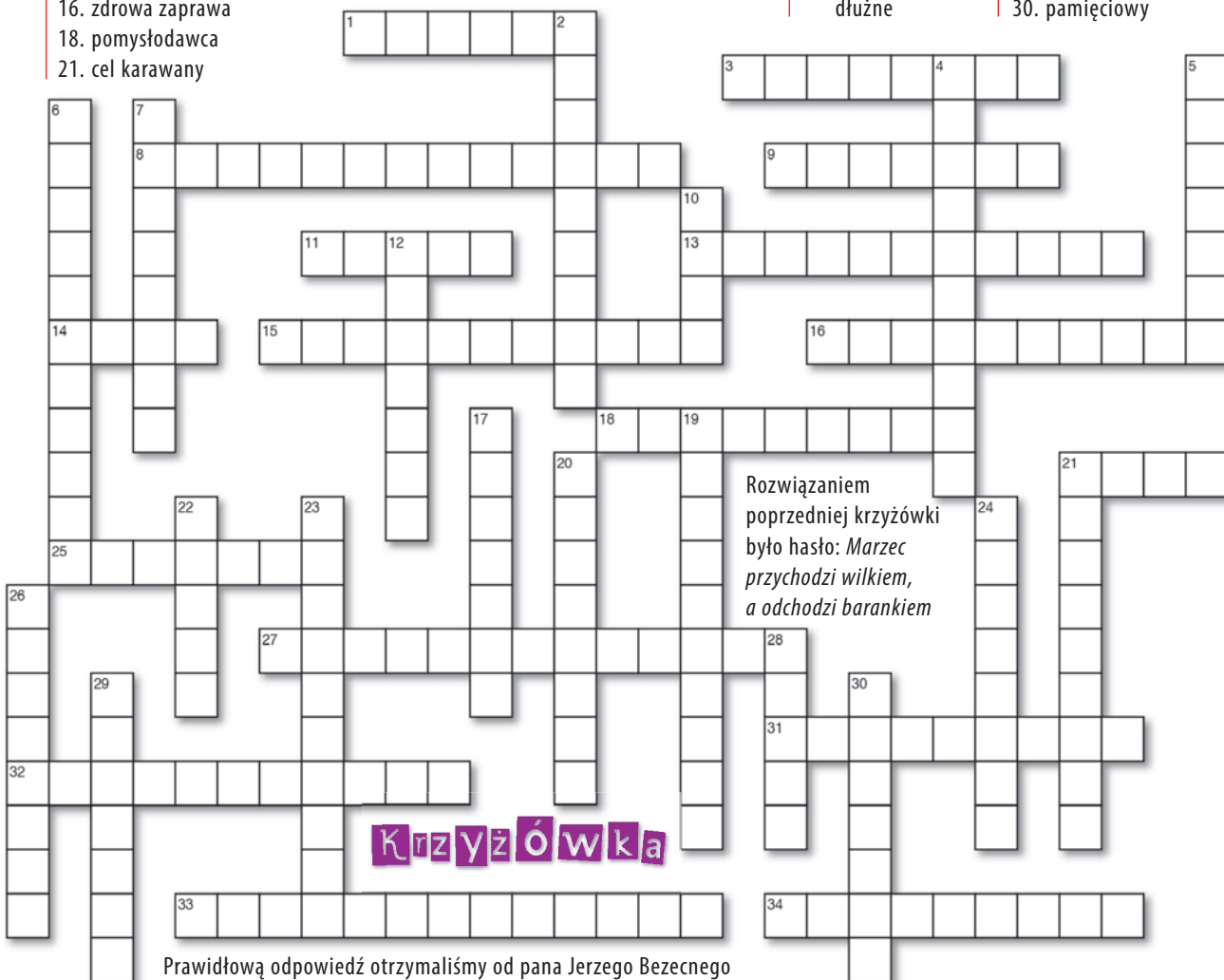
25. spina materiał
27. zły los
31. potocznie urlopowicz, kolonista
32. ukończyła szkołę
33. przepytująca
34. odpowiedni, przystosowany

### Pionowo

2. ostatnia instrukcja
4. plamiasty płaz
5. uwaga
6. skupisko dla urbanisty
7. zabawka do piaskownicy
10. zielonoskóry mistrz Jedi z sagi „Gwiezdne wojny”

12. rzeka, której dopływem jest Rospuda
17. dzieci poetycko
19. skłonność, upodobanie do czegoś lub kogoś
20. zwarta w mieście
21. zobowiązanie dłużne

22. kolejowy wał
23. pistolet sygnałowy
24. kolporter, roznosiciel
26. wtedy czas się wlecze
28. wirus z Zairu
29. zatyczka do długopisu
30. pamięciowy



Prawidłową odpowiedź otrzymaliśmy od pana Jerzego Biecznego z Lechnic i jemu wysyłamy nagrodę. Gratulujemy!

# Kolorowy napój wspomnień

Wiosna przynosi piękną pogodę, robi się coraz cieplej, a w związku z tym częściej sięgamy po napoje. W tym odcinku „Retrohitów” skupimy się na jednym z najbardziej rozpoznawalnych polskich napoi słodzonych - oranżadzie.

## Oranżada czy malinówka?

Na wstępie chciałbym zwrócić uwagę na różne znaczenia słowa *oranżada* w językach polskim i słowackim. Otóż słowacka *oranžáda* oznacza napój z soku pomarańczowego, w języku polskim *oranżada* to napój słodzony koloru zazwyczaj czerwonego. To co w języku polskim określa się mianem oranżady, w języku słowackim nazywa się *malinovką*, po polsku rozumianą jako napój z soku malinowego.

Do polskiej kuchni magnackiej oranżada trafiła w XVIII w. jako napój kuchni francuskiej - wówczas przygotowywany właśnie z wody, cukru i soku pomarańczowego. Był to napój ekskluzywny, dostępny tylko dla arystokracji i tylko w ograniczonych ilościach, co zmieniło się z biegiem czasu.

Pić się chciało od zawsze, gaszenie pragnienia należy do podstawowych potrzeb człowieka, o czym doskonale wiedzieli też pierwsi polscy, przedsiębiorcy, którzy produkowali pocziwą oranżadę jako napój niemalże od święta. Do tych tradycji powrócili producenci powojenni i tak np. pod koniec lat 40. w Warszawie powstał legendarny zakład produkcji opartej na wodzie źródlanej Olszynka oranżady, napoju, który przetrwał do dziś.

Oranżada to napój gazowany zawierający kwas węglowy, a także fosforowy, używany jako regulator kwasowości. W czasach produkcji na skalę przemysłową produkowana była na bazie soku w proszku z domieszką substancji słodzących - cukru - oraz

barwników i aromatów, tak naprawdę nie mając nic wspólnego ze sokiem pomarańczowym.

## Złote lata oranżady

Złoty okres oranżady przypada zdecydowanie na lata 70. ubiegłego wieku. Wówczas napój ten znajdował się na półkach w każdym, nawet wiejskim sklepie i to w trzech różnych postaciach.

Pierwszą z nich była oranżada w małych butelkach z ciemnego szkła, z czasem uzupełniona o oranżadę sprzedawaną w woreczkach plastikowych ze słomką. Co ciekawe, oranżada sprzedawana w butelkach była gazowana, a sprzedawana w woreczkach plastikowych była bez bąbelków, produkowana jedynie na bazie wody źródlanej. Trzeci rodzaj oranżady, sprzedawany w małych papierowych paczuszkach, to oranżada w proszku, czyli sam ekstrakt, który zyskał niesamowitą popularność wśród dzieci i młodzieży. Starsi z nas z pewnością pamiętają, jak wyglądały ich ręce, na które sypali sobie oranżadowy proszek i go wylizywali.

W tamtych czasach sklepy prowadziły skup butelek, a w związku z tym oranżadę pito często na stojaka przed sklepem, by móc zaraz oddać butelkę po niej. Oranżada królowała w czasach, kiedy o napojach zachodnich można było tylko pomarzyć. Pepsi-cola nieśmiało wkroczyła na rynek polski w 1971 r. Lata osiemdziesiąte przyniosły naśladownictwo wszystkiego tego, co pochodziło z Zachodu.

## Taka sama, a jednak inna

Oranżadę produkowano w niemalże każdym powiecie, jednak walory smakowe produktu o tej samej nazwie bardzo się różniły. Napój ten można było kupić nie tylko w różnym opakowaniu, z różnymi etykietami,



ale bardzo często o bardzo odmiennym smaku. Niektóre oranżady miały mocny landrynkowy smak, inne malinowy czy cytrusowy. U schyłku okresu PRL bardzo lubianymi napojami były cytroneta czy mandarynka.

Ogólnie można powiedzieć, że w okresie szczytowym oranżadę sprzedawano w trzech podstawowych kolorach: czerwonym - niby o smaku malin, jej podstawowym barwnikiem był wyciąg z buraków, złotym - niby mająca smak cytrusów, oraz białym - mocno landrynkowym.

## Nigdy nie schłodzona

Ciekawostką jest fakt, iż mimo gorących upalnych dni oranżady nigdy nie chłodzona.

Oranżada przetrwała do dziś i pomimo bogatej oferty napojów gazowych, oferowanych dziś w sklepach, nie jest to tylko relikwii czasów minionych, bowiem do tradycji w jej produkcji nawiązało już kilku dużych producentów krajowych.

Dziś już nie kupimy oranżady w woreczkach plastikowych ze słomką - ten rodzaj opakowania na zawsze odszedł do historii, ale można kupić oranżadę w butelkach plastikowych.

Jeżeli ktoś ma ochotę na prawdziwą peerelowską oranżadę, to polecam wizytę w Muzeum PRL, które mieści się w Warszawie. Tam można kupić ten napój w opakowaniach retro. Byłem, wypróbowałem, posmakowałem i wypilem!

ANDRZEJ IVANIĆ



# Autobusem z Kraju Preszowskiego do Polski



## DOPIERO ZA ROK

**W** poprzednim numerze Monitora informowaliśmy o planach uruchomienia samorządowych autobusów transgranicznych, łączących słowacki Bardejov z polską Krynica-Zdrój oraz o ryzyku opóźnień w uruchomieniu tej linii. Niestety, obawy się potwierdziły i autobusy transgraniczne planowane przez Kraj Preszowski mają zacząć kursować dopiero od przyszłego roku. Na plus można zapisać fakt, że z samych planów uruchomienia tych połączeń nikt się nie wycofał, a opóźnienia wynikają z zawirowań związanych z postępowaniem przetargowym.

O co chodzi? Od roku 2017 Województwo Małopolskie razem ze słowackimi partnerami stara się stworzyć sieć samorządowych autobusów transgranicznych, łączących Polskę ze Słowacją. Od lat są z tym problemy, związane z przeszkodami biurokratycznymi.

Sprawy nie ułatwia Unia Europejska, której uregulowania prawne bardziej utrudniają, niż ułatwiają tworzenie tego typu połączeń. Jednym z wymogów prawa unijnego jest konieczność posiadania przez przewoźników licencji wspólnotowej, uprawniającej do przewozów międzynarodowych, nawet jeżeli li-

nia autobusowa ma charakter przygraniczny i jest organizowana przez samorząd. Kilka lat temu polscy posłowie starali się o uproszczenie tych przepisów, tak by połączenia samorządowe w strefie kilkunastu kilometrów w głąb sąsiedniego państwa unijnego były traktowane jako połączenia krajowe. Nie spotkało się to jednak z aprobatą instytucji unijnych i nadal dla transgranicznych połączeń lokalnych potrzebna jest taka sama czasochłonna „papierologia”, jak do „poważnego” połączenia międzynarodowego, na przykład z Koszyc do Paryża.

Tym razem na konieczność uzyskania licencji wspólnotowej nałożyły się zawirowania i opóźnienia związane z przetargami na obsługę transportową Kraju Preszowskiego. Komunikat w tej sprawie wydało biuro prasowe tego wschodniosłowackiego regionu. „Połączeniami transgranicznymi Preszowski Kraj Samorządowy (PSK) zajmuje się nieprzerwanie i systematycznie, i to mimo skomplikowanego charakteru tej kwestii oraz odmienności legislacyjny po stronie słowackiej i polskiej.

PSK od dawna wspiera wszelkie inicjatywy ukierunkowane na uruchamianie połączeń przez przejścia

graniczne ze swoim północnym sąsiadem. Wynikiem tych starań jest uruchomienie połączenia kolejowego Poprad – Stará Ľubovňa – Muszyna w lecie 2019 r. Od roku 2020 doszło do rozszerzenia kursowania pociągów turystycznych Poprad – Muszyna również na okres zimowego sezonu turystycznego. Równocześnie Preszowski Kraj Samorządowy od grudnia 2021 r. zamawia przez cały rok w dwugodzinnym interwale linię autobusową z Popradu przez Wysokie Tatry na przejście graniczne Łysa Polana, gdzie jest możliwa przesiadka na wewnątrz krajowe połączenia polskich przewoźników.

Uwagę poświęcamy również przygotowaniu uruchomienia połączeń transgranicznych, włączając w to linię Bardejov – Krynica i kolejnych (m. in. Stará Ľubovňa – Piwniczna), które nadal należą do strategicznych zamierzeń PSK, realizowanych we współpracy z Województwem Małopolskim. Preszowski Kraj Samorządowy w przeciągu minionego roku zaczął działać przede wszystkim w kwestii planowanego bezpośredniego transgranicznego połączenia na trasie Bardejov – Krynica.

Z powodu komplikacji administracyjnych, związanych z dokumentami i zgodami potrzebnymi do wniosku o wydanie licencji na prowadzenie linii międzynarodowej, nie było legislacyjnie możliwe uruchomienie od sezonu letniego 2022 r. obsługi połączenia, co było pierwotnym zamiarem PSK. Niestety, obecnie sytuację po słowackiej stronie komplikuje zamieszanie z przetargiem na nowych przewoźników. Nadal nie jest jasne, którzy przewoźnicy będą realizować od stycznia 2024 r. usługi transportowe w Kraju Preszowskim.

Dopiero po ostatecznym wyborze przewoźników i podpisaniu z nimi umów będzie możliwe rozpoczęcie kilkumiesięcznego procesu administracyjnego o wydanie licencji na linię międzynarodową, a także na kilka wyżej wspomnianych linii” - informuje mgr Daša Jeleňová, rzeczniczka prasowa Kraju Preszowskiego.

JAKUB ŁOGINOW

## KLUB POLSKI ZAPRASZA NA WYJĄTKOWY KONCERT

**15.04.2023** (SOBOTA)

**18.00** INSTYTUT POLSKI  
W BRATYSŁAWIE, NÁM. SNP 27

Zaprezentowany zostanie materiał muzyczny z najnowszej płyty

### BARDZO WAŻNA RZECZ

Będzie to premierowa prezentacja utworów, skomponowanych przez Stana Stehlika z tekstami Małgorzaty Wojcieszki i Anny Porady.

Zagrają: kwartet Laugaricio, zespół JaBlCo, Emil Szajewski, Arkadiusz Kugler.

Śpiewać będą: Ewa Sipos, Natalia Konicz-Hamada, Marián Hamada, Mania Hamada, Daniel Hamada, Pola Žak, Barbora Berkyová, Ryszard Zwiewka, Piotr Michna, Tomasz Olszewski.



**WSTĘP WOLNY**



Święcenie pokarmów w języku polskim odbędzie się w Wielką Sobotę (8 kwietnia 2023 r.) w godzinach przedpołudniowych, najprawdopodobniej w kościele pw. Świętej Trójcy (ul. Žižkova 3, Bratysława), w którym odbywają się polskie msze. Szczegółowa godzina i lokalizacja zostaną podane na stronie internetowej [www.polonia.sk](http://www.polonia.sk) i w mediach społecznościowych słowackiej Polonii najpóźniej na początku Wielkiego Tygodnia. Za święcenie odpowiada duszpasterz Polaków w Bratysławie ks. **Krystian Piotrowski SAC.**



# 30 lat Z PERSPEKTYWY SŁOWACKIEGO AMBASADORA W POLSCE



**W** 1993 r. bałam się podziału mojej ojczyzny Czechosłowacji. Każdy rozsądny człowiek, uważnie spoglądając na mapę, musi dostrzec groźbę ewentualnego „skręcenia” Słowacji na wschód. Wszak siła, która rozdziera to państwo, jest olbrzymia, podobnie jak zainteresowanie wykorzystaniem terytorium tej części Europy do własnych celów przez tych ze Wschodu.

Moje obawy potwierdziły się już wkrótce. W 1997 r. na szczycie NATO w Madrycie, w odróżnieniu od naszego północnego sąsiada Polski, my nie otrzymaliśmy zaproszenia do NATO. Czarny dzień, powiedziałam i sobie, i w Słowackim Stowarzyszeniu Polityki Zagranicznej (SFPA), które założyłam wraz z przyjaciółmi w 1993 r. jako pierwszy *think tank*, zajmujący się analizami i badaniami słowackiej polityki zagranicznej. Wtedy zaczęliśmy myśleć o tym, co można zrobić, by zachodnich członków Sojuszu zachęcić do ponownego jego otwarcia się na Słowację. Na szczęście nie byliśmy sami. Cały Trzeci Sektor zaangażował swoje siły tak, w efekcie czego po wyborach w 1998 r. na czele rządu stanął Mikuláš Dzurinda, co otworzyło możliwości przystąpienia do NATO. To było satysfakcjonujące!

W 1999 r. kandydowałam w wyborach prezydenckich i byłam pierwszą kobietą na Słowacji, ubiegając się o to stanowisko. Zająłem trzecie miejsce, ale nie miałem czasu zastanawiać się, dlaczego nie udało mi się wygrać z byłym premierem Vladimírem Mečiarom i Rudolfem Schusterem, który został prezydentem. Pod koniec 1999 r. odwiedziłam mnie bowiem moi przyjaciele z Polski – minister spraw zagranicznych i ambasadorowie z Władysławem Bartoszewskim na czele, którzy zaczęli mnie namawiać, bym ubiegała się o stanowisko ambasadora w Polsce. Cel był jasny. Polscy politycy potrzebowali kogoś, popierającego przystąpienie Słowacji do NATO, i by ten ktoś był przedstawicielem Republiki Słowackiej w Warszawie. Każdy, kto jeszcze raz spojrzy na mapę Europy Środkowej, zrozumie, dlaczego polski Sejm głosował za poparciem naszego wejścia do

Sojuszu Północnoatlantyckiego. To był polski priorytet. Któż bowiem by chciał na długości 600 kilometrów graniczyć z krajem, mającym inną orientację geopolityczną!

W ten sposób spędziłam pięć niezapomnianych lat w Polsce, w gronie serdecznych przyjaciół. Zwieńczeniem mojego pobytu było nie tylko wejście Republiki Słowackiej do NATO w 2004 r., w czym niewątpliwie zasługi mieli Polacy, ale i nasze wspólne wejście do Unii Europejskiej!

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym Polacy głosowali w referendum w sprawie przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej do UE. Wówczas to „Gazeta Wyborcza” opublikowała na pierwszej stronie duże kolorowe zdjęcie, na którym śmieje się i krzycze ze szczęścia, a pod nim napis: „Polacy się cieszą”. Tego dnia na kilka godzin stałam się Polką i postanowiłam napisać książkę o swoim pobycie u naszego północnego sąsiada. Ukazała się ona również w Polsce pod tytułem „Sąsiad o północy”. Opisuję w niej m.in. problemy, które wspólnie musimy rozwiązać. Między zaprzyjaźnionymi państwami wiele zależy od tego, którą formacja stoi u steru państwa. W przeszłości dochodziło między nami także do konfliktów zbrojnych, które znajdowały odzwierciedlenie w polityce Polski wobec mniejszości słowackiej na południu, a także powstania na ziemiach polskich w latach 1926 – 1936 autonomicznego rządu Słowacji, wspieranego finansowo również przez Węgry, a ukierunkowanego przeciwko demokratycznej Czechosłowacji. To nadal rzuca słaby, ale jednak cień na nasze relacje. Podstawą dobrych stosunków między sąsiadami w centrum Europy nie może być zapominanie

czy naiwna dobroduszość, ale pracowanie nawet najciemniejszych stron owych relacji. Wykorzystuje się do tego wiele mechanizmów, które ustalaliśmy i wprowadzaliśmy w życie razem. Efektem tego są np. trzy duże publikacje, przygotowane przez historyków po obu stronach granicy o historii Spisza. Sama przyczyniłam się do ich powstania i jestem z tego dumna.

Dzisiejsze relacje oficjalne są utrzymywane mimo kontrowersji wokół działalności grupy partyzanckiej Józefa Kurasia „Ognia”, która to po II wojnie światowej mordowała Słowaków i grabiła słowackie wsie.

Nasze stosunki pozostają stabilne, szybko rozwija się wymiana handlowa, działa współpraca regionalna. Szkoda, że w Grupie Wyszehradzkiej nie udało nam się dojść do porozumienia np. w kwestii koordynacji polityki energetycznej. Dziś nie mielibyśmy większych problemów nie tylko z dywersyfikacją źródeł energii, ale także z własnością naszych dużych rafinerii. Do dzisiaj nie zrealizowaliśmy wszystkich połączeń komunikacyjnych między nami. Słowackie góry nadal są barierą, ale plany usprawnienia komunikacji są. Nie lubię twierdzić, że Słowacja pozostaje w tyle z tymi zobowiązaniami. Rzeczpospolita Polska jest jednym z naszych najważniejszych regionalnych partnerów i sojuszników, czy to w NATO, czy w UE, czy wreszcie także w V4.

Drodzy przyjaciele, jesteśmy Wam wdzięczni za to, że wtedy przed laty pociągnęliście nas za sobą, w efekcie czego dziś jesteśmy bezpieczni pod parasolem NATO, tak jak i Wy. Chciałabym, aby nasze stosunki pozostawały co najmniej tak intensywne jak do tej pory.

**MAGDALENA VÁŠARYOVÁ**

ambasador RS w RP w latach 2000 - 2005



ZDJĘCIA: NATALIA KONICZ-HAMADA

Może to też być piękny rodzinny sposób na przygotowanie się do Wielkanocy! Zachęcam więc do wypróbowania we własnym domu, jak barwić i ozdobić jajka. Mamy do wyboru mnóstwo naturalnych sposobów, ale jeśli jesteśmy zbyt zapracowani, by je poznać, na półkach sklepowych znajdziemy gotowe pisaki czy barwniki spożywcze, które również świetnie się sprawdzą.

NATALIA KONICZ-HAMADA

## SPOŚÓB NA JAJKO

Wyobraźcie sobie, że tradycja malowania jajek sięga starożytności! Funkcjonowała między innymi w Egipcie, Chinach i Persji. Najstarsze znane polskie modele udekorowanych jajek zostały wykonane z gipsu oraz wapienia i pochodzą z końca X w., czyli liczą już ponad 1000 lat!

Dziś pisanki kojarzą nam się z Wielkanocą, czyli najważniejszym świętem chrześcijańskim, ale nie zawsze tak było. Zanim w naszej części świata rozprzestrzeniła się wiara chrześcijańska, jajko było przede wszystkim symbolem odradzającej się do życia przyrody oraz płodności. Przypisywano mu nawet moc magiczną – miało zapewniać

urodzaj. Jajka zdobiono więc starannie i z wielką uwagą. Warto dodać, że przez długie lata było to zadanie wyłącznie dla kobiet. Dziś na szczęście odeszliśmy już od tej tradycji i tworzyć wielobarwne pisanki może każdy!

*Na koniec mam jeszcze dla was quiz. Istnieje kilka różnych technik zdobienia jajek. Spróbujcie połączyć opis danej techniki z właściwą nazwą. To co? Który sposób wypróbujecie w tym roku?*

1. **KRASZANKA** a. Jajko zabarwione na jeden kolor, następnie ozdobione we wzory wyskrobywane za pomocą ostrego narzędzia
2. **PISANKA** b. Jajko pomalowane lub zabarwione na jeden kolor, bez wzorów
3. **OKLEJANKA** c. Jajko ozdobione za pomocą kolorowych wycinanek z papieru
4. **NALEPIANKA** d. Jajko ozdobione za pomocą płatków kwiatów, błyszczących papierków lub tkaniny
5. **DRAPANKA** e. Jajko ozdobione w rozmaite wzory za pomocą gorącego roztopionego wosku, a następnie barwione

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI: 1B, 2E, 3D, 4C, 5A



# Zapach Orientu

Kiedy życiowe ścieżki prowadzą nas przez dalekie kraje, zawsze uczymy się czegoś ciekawego. Tajniki kulinarne odmiennych kultur są interesujące chyba dla każdego podróżnika, a jeśli tak się zdarzy, że zamieszkamy za granicą na dłużej, wtedy dopiero mamy okazję poszerzyć swoje umiejętności o nowe doświadczenia – również te związane z jedzeniem.

Pani Bożena Volková, autorka dzisiejszego przepisu, podzieliła się z czytelnikami „Piekarnika” nie tylko ulubioną potrawą, ale również swoim (i męża) fascynującym życiem. Rozmowa jest dostępna na stronie internetowej „Monitora”.

Pulao z Bombaju – czyli indyjski smażony ryż może być samodzielnym daniem wegetariańskim lub dodatkiem do pieczonego lub duszonego kurczaka albo klopsików w sosie.



## Pulao z Bombaju



### SKŁADNIKI:

- 1 szklanka ryżu indyjskiego – ugotowanego i wystudzonego
- 1 mniejsza szklanka ugotowanej marchwi i groszku
- 1 cebula lub 2-3 młode cebule ze szczypiorem
- 2 ziemniaki pokrojone na frytki tak cienkie, jak słomki
- garść rodzynek
- garść orzechów nerkowca
- sól, mielony czarny pieprz
- 1 łyżeczka kurkumy
- 1 łyżka masła ghee lub 2 łyżki oleju (nie oliwy)
- 2 jajka ugotowane na twardo i pokrojone w ćwiartki
- trochę oleju do obsmażenia ziemniaczanych frytek

### SPOSÓB PRZYZRĄDZANIA:

Wstępnie przygotowujemy ryż i marchewkę z groszkiem. Ziemniaczane frytki osuszamy ręcznikiem i prażymy w gorącym oleju na różowo. Cebulę kroimy na kółeczka i również rumienimy na oleju. Ziemniaki i cebulę odstawiamy na bok. Kurkumę podsmażamy na maśle, dodajemy orzechy i rodzyнки. Orzechy mają zmienić kolor na różowy, a rodzyńki napuchnąć. Ciągłe mieszając, dodajemy ryż, a następnie marchewkę z groszkiem, doprawiamy solą i pieprzem. Przed podaniem na stół ponownie podgrzewamy na oleju cieniutkie frytki (przez 2-3 minuty), po czym odsączamy je na papierze. Gotowy ryż układamy na talerz, wierzch posypujemy ziemniakami i cebulą. Miskę ozdabiamy ćwiartkami jajka.



Pani Bożena podkreśla, że jest to potrawa żółto-zielona, czyli idealna na wielkanocny stół, a chociaż wydaje się być bardzo egzotyczna, każdego zachwyci prostotą wykonania. Ja już się zachęciłam i na pewno wypróbuję.

Smacznego!